MAGAZYN

Jak żyć po zamachu terrorystycznym, który miał miejsce w Krakowie
– Str. 22

Arkadiusz Wiśniewski: „Ludzie traktują nacjonalizm jako powód do dumy”
– Str. 26

Telemagazyn wraz z programem TV i omówieniami najciekawszych propozycji



Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
9 771230 613056 46

www.nto.pl

Nr 264 (10 206) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 13.11.2026

W MAGAZYNIE
Po zamachu w Krakowie. Bohaterscy policjanci na oczach całego świata stawili czoła terroryście. Poznajcie bliżej Jakuba Kulika i Artura Morańskiego

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI
Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym procesie rola mediów?
– Str. 10

Pod paragrafem

Opolanin pół roku siedział za niewinność

36-letni Paweł Boda z Namysłowa w jednej chwili stał się przemytnikiem narkotyków. Tak przynajmniej utrzymuje prokuratura. – Str. 16



BT/FOT. CEMILE BINGOL

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Po powodzi

Przewodnicząca rady miejskiej rezygnuje z funkcji. Twierdzi, że padła ofiarą manipulacji
– Str. 4



FOT. KS

Z prokuratury

Odpowie za gwałt na córeczkach, miał molestować też małą bratanicę. Nowe zarzuty dla podejrzanego
– Str. 2

Sport

Siatkarki Uni Opole poznały ostatniego przeciwnika w fazie grupowej Ligi Mistrzyń
– Str. 32



FOT. W. GUMIŃSKI

eprasa.pl 21968d6d66

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Krzysztof Ibisz i Bogumiła Wander. Tarnina – skarb polskiej przyrody

13.11.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Liwia, Alojzy, Benedykt, Wiktor
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

OPOLE

Miasto stawia na bezemisyjny transport. Rowerzyści się ucieszą

Sławomir Draguła

Miejski Zarząd Dróg w Opolu rusza z kolejnym zadaniem w ramach projektu „Bezpieczny Transport w Aglomeracji Opolskiej". W granicach Opola zostanie wybudowana nowa ścieżka pieszo-rowerowa.

- Tym razem przekazaliśmy wykonawcy plac budowy pod inwestycję polegającą na budowie drogi dla pieszych i rowerów wzdłuż ul. Brynickiej w Opolu-Świerklach - informuje Mariusz Chałupnik z Miejskiego Zarządu Dróg w Opolu.

Zadanie będzie prowadzone na odcinku od skrzyżowania z ul. Świerkli do granic Opola.

- Dzięki temu wypełnimy lukę i połączymy się z istniejącą trasą po stronie gminy Łubniany oraz z budowaną drogą od strony Czarnowąsów - dodaje Mariusz Chałupnik.

W ramach robót zmodernizowane i doświetlone zostanie również przejście dla pieszych w ciągu ul. Świerkli.

Koszt inwestycji wraz z przygotowaniem dokumentacji projektowej to niecałe 470 tysięcy złotych.

Budowa drogi dla pieszych i rowerów w ciągu drogi powiatowej nr 1702 O Czarnowąsy – Brynica od km 5+032 do granicy Miasta Opola" będzie prowadzona w ramach programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Opolskiego 2021-2027 w ramach projektu „Bezpieczny transport w Aglomeracji Opolskiej. Jego wartość to ponad 176,3 mln złotych, z czego dofinansowanie z funduszy zewnętrznych to 133,5 mln.

- Zadania Opola będą kosztować 105,9 mln zł, z czego 78,5 mln zł będą pochodzić z dofinansowania w ramach programu z Unii Europejskiej - informuje Mariusz Chałupnik.

W ramach wspomnianego programu w Opolu powstały już ścieżki pieszo-rowerowe wzdłuż ulic: Częstochowskiej (od al. Witosa do przejazdu kolejowego), Ozimskiej (od pływalni Akwarium do skrzyżowania z ul. Katowicką), Plebiscytowej (od skrzyżowania z Drzymały do skrzyżowania z Ozimską), Batalionów Chłopskich, Teligi i Sosnkowskiego. ©℗

ZARZUTY DLA ZWYRODNIALCA

Odpowie za gwałt na córeczkach, ale miał też molestować małą bratanicę

Krzysztof Strauchmann

Szokujące zarzuty wobec 34-letniego ojca dwóch dziewczynek. Miał się dopuścić gwałtu na swoich dzieciach. W trakcie śledztwa okazało się, że lista zarzutów jest dłuższa.



FOT. PIXABAY/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Wczoraj podejrzany usłyszał w prokuraturze kolejne zarzuty.

34-letni mężczyzna, mieszkaniec jednej z miejscowości w rejonie Prudnika, został zatrzymany przez policjantów z Komendy Powiatowej w Prudniku 18 sierpnia tego roku. To wtedy usłyszał pierwsze zarzuty - zgwałcenia swoich dwóch małych córek. Już wtedy śledczy mówili, że sprawa ma charakter rozwojowy i mogę być kolejne poszkodowane dzieci.

- 12 listopada w Prokuraturze Rejonowej w Prudniku przedstawiono podejrzanemu dodatkowe zarzuty dopuszczenia się tzw. innej czynności seksualnej wobec swojej bratanicy, która nie ma jeszcze 15 lat - mówi nadzorujący śledztwo prok. Przemysław Powirski. - Na nośnikach elektronicznych, zabezpieczonych w jego miejscu zamieszkania, policjanci ujawnili kilkadziesiąt plików, zawierających treści o charakterze pornograficznym z udziałem małoletnich.

To wyjątkowo odrażające zdjęcia i filmy. Przedstawiają stosunki seksualne i tzw. inne czynności seksualne wobec kilkuletnich dzieci, a nawet niemowlęcia, przy udziale kobiet, mężczyzn i psa. Podejrzany miał je ściągać z tzw. darknetu. Mężczyzna miał też grozić jednemu ze świadków w tej sprawie, aby skłonić go do milczenia i wymusić na nim, aby nie zawiadamiał organów ścigania o przestępstwie. To także znalazło się wśród prokuratorskich zarzutów.

- Podejrzany przyznał się jedynie do zarzutu posiadania i dostępu do treści pornograficznych z udziałem małoletnich. Do pozostałych zarzutów się nie przyznaje - mówi prok. Przemysław Powirski.

34-latek spod Prudnika od 18 sierpnia przebywa w tymczasowym areszcie. 6 listopada Sąd Okręgowy w Opolu przedłużył mu areszt na kolejne trzy miesiące.

- Śledztwo jest na półmetku. Teraz czekamy na opinie biegłych - psychologa, psychiatry i seksuologa, które będą miały istotny wpływ na dalsze losy tego postępowania - mówi prok. Powirski. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską"

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
5°C/2°C

jutro
5°C/-1°C

Z POLICJI

Pijany podjechał autem pod dom i siekierą zaatakował prywatne auto

Krzysztof Strauchmann

Zniszczył samochód znajomego, bo... mieli „konflikt". Policjant na wolnym zatrzymał nietrzeźwego i agresywnego mężczyznę.

Zajście miało miejsce kilka dni temu w jednej z wiejskich miejscowości powiatu kędzierzyńsko - kozielskiego. Pod jedną z prywatnych posesji przyjechał samochód. Kierowca wysiadł, wziął siekierę i zaczął demolować zaparkowanego na posesji jeepa. Uszkodził między innymi tylną szybę oraz tylne lampy samochodu. Straty materialne wynoszą ok. 10 tysięcy złotych.

- Na miejsce natychmiast skierowano patrol ruchu drogowego - informuje mł.asp. Klaudia Restel, oficer prasowy KPP w Kędzierzynie - Koźlu. - Świadkiem zdarzenia był policjant pionu kryminalnego będący po służbie, który natychmiast zareagował i zatrzymał agresywnego sprawcę.

Policjanci drogówki od razu zbadali alkomatem trzeźwość napastnika. 59-letni mężczyzna miał w organizmie blisko 2,5 promila alkoholu. Agresywne zachowanie tłumaczył swoim konfliktem z właścicielem pojazdu.

- 58-letni mężczyzna już stracił prawo jazdy - mówi mł. Asp. Klaudia Restel. - Odpowie przed sądem za zniszczenie mienia oraz kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości, za co grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności, zakaz prowadzenia pojazdów i wysoka grzywna, a także konfiskata pojazdu lub jego równowartości. ©℗

eprasa.pl 21968d6d66

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA
0011589071

Piątek najbardziej wypadkowym dniem tygodnia

Co mówią statystyki i jakie świadczenia przysługują poszkodowanym?


Oliwia Johna, radca prawny

Piątek to najniebezpieczniejszy dzień tygodnia na polskich drogach. Według policyjnych statystyk właśnie wtedy dochodzi do największej liczby wypadków, a także ginie najwięcej osób. W tym tygodniu piątkowe ostrzeżenie nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ już w najbliższą niedzielę 15 listopada przypada Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych. Jest to czas refleksji nad tragediami, które każdego roku dotykają tysiące rodzin oraz przypomnienie o odpowiedzialności spoczywającej na każdym uczestniku ruchu drogowego.



Na Opolszczyźnie statystyki również skłaniają do refleksji. W 2025 roku na drogach regionu zginęło 61 osób, a 589 zostało rannych. Jak poinformowała Komenda Wojewódzka Policji w Opolu w komunikacie z dnia 27 października, od początku 2026 roku do 26 października w wypadkach drogowych na terenie województwa życie straciło już 38 osób.

Za tymi liczbami kryją się jednak nie tylko tragiczne zdarzenia, ale przede wszystkim ludzkie historie, dramaty rodzin, cierpienie poszkodowanych i codzienna walka o powrót do zdrowia. Dla wielu osób konsekwencje wypadku nie kończą się wraz z opuszczeniem szpitala. To często miesiące leczenia, rehabilitacji, utrata dochodów i trudności w uzyskaniu należnych świadczeń.

DLACZEGO PIĄTEK JEST JEDNYM Z NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNYCH DNI NA DROGACH

Dla wielu kierowców piątek oznacza koniec intensywnego tygodnia pracy i początek weekendu. Niestety, zwiększony ruch na drogach, zmęczenie oraz chęć jak najszybszego dotarcia do domu mogą prowadzić do niebezpiecznych zachowań za kierownicą.

Na drogach spotykają się wówczas osoby wracające z pracy, kierowcy zawodowi, osoby wracający do domu na weekend oraz mieszkańcy przemieszczający się w obrębie miast. Szczególnie duże natężenie ruchu występuje w godzinach popołudniowych, kiedy wiele osób kończy pracę lub naukę.

Do najczęstszych czynników zwiększających ryzyko wypadków należą:

- **Zmęczenie po całym tygodniu pracy** – obniża koncentrację, wydłuża czas reakcji i utrudnia właściwą ocenę sytuacji na drodze.
- **Pośpiech i stres** – kierowcy częściej podejmują ryzykowne decyzje, przekraczają dozwoloną prędkość lub wykonują niebezpieczne manewry.
- **Zwiększone natężenie ruchu** – większa liczba pojazdów oznacza więcej sytuacji wymagających szybkiej reakcji.
- **Rozproszenie uwagi** – korzystanie z telefonu, obsługa nawigacji czy rozmowy z pasażerami mogą odciągać uwagę od prowadzenia pojazdu.
- **Wyjazdy weekendowe** – dodatkowy ruch na drogach krajowych i trasach wylotowych zwiększa prawdopodobieństwo kolizji i wypadków.

Nie bez znaczenia pozostają również warunki atmosferyczne, stan nawierzchni oraz zachowanie innych uczestników ruchu drogowego.

CO MÓWIĄ STATYSTYKI WYPADKÓW DROGOWYCH W POLSCE

Piątek nie przypadkiem wyróżnia się w policyjnych statystykach. Z raportu Komendy Głównej Policji wynika, że w 2025 roku w piątki doszło w Polsce do 3509 wypadków, zginęło w nich 280 osób, a 4116 zostało rannych. Żaden inny dzień tygodnia nie przyniósł tylu ofiar.

Jak te liczby wyglądają w praktyce, pokazuje wypadek sprzed kilku tygodni. Piątek, 23 października, godz. 6.44. Na drodze krajowej nr 42 w Ligocie Dolnej w powiecie kluczborskim skoda wyjeżdżająca z drogi gminnej zderzyła się z dostawczym renault. Kierowca zginął na miejscu, a jego pasażera zabrał śmigłowiec LPR.

To jedna z siedmiu ofiar śmiertelnych, które opolska policja odnotowała w październiku. Według komunikatu KWP w Opolu z dnia 27 października, od 1 do 26 października na drogach regionu doszło do 680 zdarzeń drogowych, w których zginęło 7 osób, a 41 zostało rannych. Policjanci ostrzegają, że jesienią ryzyko rośnie: przymrozki, poranne mgły i szybko zapadający zmrok wydłużają drogę hamowania i ograniczają widoczność.

Na Opolszczyźnie piątkowe ryzyko potęguje układ dróg. Przez region biegnie autostrada A4, najbardziej wypadkowa autostrada w kraju. Zgodnie z raportem Komendy Głównej Policji na całej jej długości w 2025 roku doszło do 150 wypadków, w których zginęły 23 osoby. Droga krajowa nr 94 jest natomiast trzecią najbardziej wypadkową drogą krajową w Polsce, ze 189 wypadkami na całej trasie, a na DK46 zginęło w ubiegłym roku 9 osób. Dane te dotyczą całych tras, nie tylko odcinków w naszym województwie.

Szczególnie groźne są drogi poza miastami. W skali kraju śmiercią kończy się tam co szósty wypadek, a w terenie zabudowanym – co dwudziesty trzeci.

JAKIE PRAWA PRZYSŁUGUJĄ POSZKODOWANYM

Dla poszkodowanych wypadek to często dopiero początek długiej drogi: leczenia, rehabilitacji i formalności. Wiele osób nie wie, że pieniądze za doznaną krzywdę należą im się niezależnie od tego, jak zakończy się sprawa karna sprawcy.

Roszczenia kieruje się do ubezpieczyciela, u którego sprawca miał wykupione obowiązkowe OC. Szkodę można zgłosić od razu, bez czekania na wyrok sądu. Dane polisy sprawcy łatwo sprawdzić w bazie Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego, wystarczy numer rejestracyjny pojazdu. Jeżeli sprawca nie miał ważnego OC albo uciekł z miejsca zdarzenia i nie został ustalony, świadczenia wypłaca Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. Gdy sprawca jest nieznany, UFG pokrywa przede wszystkim szkody na osobie, a szkody w mieniu tylko w wyjątkowych przypadkach.

Poszkodowanym przysługują przede wszystkim:

- **odszkodowanie**, które pokrywa wszelkie koszty wynikłe z wypadku: leczenia, rehabilitacji, leków, dojazdów do lekarzy i opieki osób trzecich (art. 444 § 1 k.c.), a także utracone zarobki (art. 361 § 2 k.c.);
- **zadośćuczynienie**, czyli rekompensata za krzywdę: ból, cierpienie fizyczne i psychiczne oraz pogorszenie jakości życia (art. 445 k.c.);
- **renta**, gdy poszkodowany całkowicie lub częściowo utracił zdolność do pracy zarobkowej, zwiększyły się jego potrzeby albo zmniejszyły widoki powodzenia na przyszłość (art. 444 § 2 k.c.).

ŚWIADCZENIA DLA RODZIN OFIAR ŚMIERTELNYCH WYPADKÓW

Niektóre wypadki drogowe kończą się tragicznie. W takich sytuacjach określone roszczenia mogą przysługiwać również osobom bliskim zmarłego.

W zależności od okoliczności sprawy mogą one obejmować:

- **Zadośćuczynienie za krzywdę po stracie osoby najbliższej** – świadczenie przewidziane w art. 446 § 4 k.c.;
- **Odszkodowanie za znaczne pogorszenie sytuacji życiowej** – przysługujące najbliższym członkom rodziny, jeżeli śmierć poszkodowanego doprowadziła do takiego pogorszenia (art. 446 § 3 k.c.);
- **Rentę alimentacyjną** – przeznaczoną dla osób, wobec których zmarły miał ustawowy obowiązek alimentacyjny, a w określonych przypadkach także innych osób, którym dobrowolnie i stale dostarczał środków utrzymania (art. 446 § 2 k.c.);
- **Zwrot kosztów pogrzebu** – obejmujący uzasadnione wydatki związane z pochówkiem (art. 446 § 1 k.c.).

Każde z tych roszczeń podlega odrębnej ocenie, a ich przyznanie zależy od spełnienia przesłanek ustawowych.

PODSUMOWANIE

Piątek regularnie znajduje się wśród najbardziej wypadkowych dni tygodnia w Polsce. Wzmożony ruch, pośpiech i zmęczenie kierowców sprawiają, że końcówka tygodnia wymaga szczególnej ostrożności.

Warto jednak pamiętać, że konsekwencje wypadku nie kończą się w chwili opuszczenia miejsca zdarzenia. Leczenie, rehabilitacja, utrata dochodów czy konieczność korzystania z pomocy innych osób mogą wpływać na życie poszkodowanego przez długi czas.

Polskie prawo przewiduje szereg świadczeń, których celem jest rekompensata poniesionych strat i doznanej krzywdy. Osoby poszkodowane w wypadkach komunikacyjnych mogą, w zależności od okoliczności, ubiegać się między innymi o zadośćuczynienie, zwrot kosztów leczenia, odszkodowanie za utracone dochody oraz rentę.

Przypadający 15 listopada Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych jest okazją nie tylko do wspomnienia osób, które straciły życie na drogach, ale również do zwrócenia uwagi na sytuację poszkodowanych i ich rodzin. Przypomina, że za każdą statystyką kryje się ludzka historia, a skutki wypadków często pozostają odczuwalne przez wiele lat. To także moment, by przypomnieć o odpowiedzialności każdego uczestnika ruchu drogowego i znaczeniu przestrzegania zasad bezpieczeństwa.

Autor artykułu: Oliwia Johna, radca prawny

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Votum Legal Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY
71 30 24 101
BIURO ul. J. i R. Kowalczyków 29, 45-594 Opole
biuro-medrecki@votum-legal.pl
medrecki-law.pl

eprasa.pl 21968d6d66

PIENIĄDZE

Burza wokół pomocy po powodzi. Przewodnicząca rady miejskiej w Nysie zrezygnowała z funkcji

Krzysztof Strauchmann

Krytykowana za wzięcie dotacji dla powodzian przewodnicząca rady miejskiej w Nysie Jolanta Trytko - Warczak sama zrezygnowała ze stanowiska. Na razie nie wiadomo, kto ją zastąpi.

Jolanta Trytko - Warczak poinformowała na swoim oficjalnym profilu w mediach społecznościowych, że 10 listopada zrezygnowała z zajmowanej funkcji w radzie miejskiej Nysy. Będzie nadal szeregową radną.

- Moja decyzja jest konsekwencją wydarzeń, które trwają od początku tego roku. Manipulowanie informacjami, przedstawianie mnie w skrajnie negatywnym świetle i kreowanie w przestrzeni publicznej wizerunku osoby, która dopuściła się przestępstwa, doprowadziły do ogromnej fali hejtu, nienawiści, poniżania i publicznych obelg - napisała w swoim oświadczeniu Jolanta Trytko - Warczak. - Nie zamierzam prowadzić publicznej polemiki ani tłumaczyć się z insynuacji. Nie zgadzam się jednak na mowę nienawiści. Na niszczenie ludzkiej reputacji, odbieranie godności i przekraczanie granic, których nie powinno się przekraczać wobec żadnego człowieka. Moja rezygnacja nie jest oznaką słabości, nie oznacza też, że się poddaję. Nie jest również przyznaniem racji tym, którzy mnie atakują. To moja świadoma decyzja, ale nie koniec mojej determinacji w obronie własnego dobrego imienia, godności i prawdy.



FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

Była przewodnicząca twierdzi, że padła ofiarą manipulacji po tym, jak ujawniono, że dostała pomoc dla powodzian.

Wzięła dotację dla powodzian

Jolanta Trytko - Warczak (46 lat) jest radną Koalicji Obywatelskiej, która razem z ugrupowaniem burmistrza Kordiana Kolbiarza w tej kadencji rządzi Nysą. Umowa koalicyjna przewiduje, że KO decyduje o stanowisku przewodniczącego rady. Od początku kadencji radni opozycyjni mieli do niej duże zastrzeżenia, że ogranicza im prawo do wypowiedzi i prowadzi sesje w sposób stronniczy. Pierwsza nieudana próba odwołania jej ze stanowiska miała miejsce w 2025 roku.

Trzy miesiące temu opozycja z PiS ponownie złożyła wniosek o odwołanie przewodniczącej. Stało się to po medialnej burzy, wywołanej informacjami stowarzyszenia Nysa Patrzy, że Jolanta Trytko - Warczak dostała 172 tysiące złotych publicznej pomocy dla firm dotkniętych powodzią. Radna prowadzi w Nysie salon piękności. Wsparcie z urzędu pracy było przeznaczona na zrefundowanie kosztów utrzymania siedmiu miejsc pracy (wynagrodzenia i pochodne wynagrodzeń) łącznie przez pięć miesięcy w 2024 roku i w 2025 roku. Tymczasem na profilu firmy w mediach społecznościowych już 17 września pojawił się wpis: Zapraszamy jutro na umówione wizyty.

Sama Jolanta Trytko - Warczak wyjaśniała w mediach społecznościowych, że woda w jej salonie sięgała do wysokości 0,7 metra. Kosztorys remontu po powodzi opiewał na 75 tysięcy złotych. Pisała też, że trzy dni po powodzi wrócili do pracy w minimalnym zakresie, ale przez dłuższy czas nie mogli wykonywać wszystkich usług.

30 września większość koalicyjna w radzie miejskiej ponownie odrzuciła wniosek o odwołanie przewodniczącej.

Prokuratura nie prowadzi żadnych postępowań wyjaśniających, dotyczących zasadności przyznania takiej pomocy publicznej dla firmy Jolanty Trytko - Warczak. To ona złożyła zawiadomienie na policji, że jest ofiarą hejtu.

Nowy kandydat na stanowisko przewodniczącego rady w Nysie jeszcze nie został przedstawiony. Nieoficjalnie mówi się, że będzie to radny Mariusz Janos. ©℗

REKLAMA 2911516965



OPOLSKIE DROGI

W walce o Szlak Staropolski broni nie składają

Krzysztof Strauchmann

Już ponad 30 samorządów napisało petycję do rządu, aby rozpocząć przygotowania do budowy nowej drogi ekspresowej S46, czyli tzw. Szlaku Staropolskiego. Minister Infrastruktury nie chce jednak składać żadnych deklaracji w tej sprawie.

Ostatnio po raz drugi obradował parlamentarny zespół ds. budowy S46. Interpelację w tej sprawie napisała też opolska poseł Danuta Jazłowiecka. Przedstawiciele Ministerstwa Infrastruktury zajmują jednak stanowisko wstrzemięźliwe wobec tej inicjatywy. Żaden rządowy program nie ujmuje budowy drogi ekspresowej łączącej Lublin, Kielce, Częstochowę, Opole, Nysę, Kłodzko i Kudowę. Co więcej, w 2000 roku, kiedy powstawał obowiązujący obecnie Rządowy Program Budowy Dróg Krajowych i Autostrad, taka propozycja była analizowana i nie trafiła na listę do realizacji.


FOT. GDDKiA

DK 46 miejscami już ma cztery pasy, ale do standardów „ekspresówki" brakuje jej bezkolizyjnych skrzyżowań

- Przystąpienie do realizacji tej inwestycji musi być poprzedzone analizą sytuacji na istniejącej i budowanej obecnie sieci dróg, przy jednoczesnym uwzględnieniu uwarunkowań finansowych - odpisał opolskiej posłance Stanisław Bukowiec, wiceminister infrastruktury.

Resort koncentruje się na budowie „szkieletu" sieci dróg ekspresowych i autostrad w Polsce. Dużo inwestuje także w modernizację istniejącej drogi krajowej 46, która ma się kierunkowo pokrywać z S46. W ostatnich latach powstała czteropasmowa droga z Pakosławic do Nysy, obwodnica Niemodlina. Budowana jest obwodnica Sidziny, projektowana modernizacja odcinka z Dąbrowy do Niemodlina. Dalsze inwestowanie w tę drogę może się okazać niecelowe, jeśli za kilka czy kilkanaście lat obok powstanie nowa ekspresówka.

Nadal nie wiadomo, którędy trasa S46 ma być poprowadzona. Spierają się o to sami inicjatorzy. Na Opolszczyźnie już pojawiły się kontrowersje czy pobiegnie przez Nysę, Otmuchów, Paczków do Kamieńca Ząbkowickiego, gdzie skrzyżuje się z budowaną S8 Wrocław - Kłodzko. Czy może zostanie przesunięta bardziej na północ i pobiegnie przez gminę Kamiennik w stronę Ziębic na Dolnym Śląsku.

Samorządowcy nie składają jednak broni w staraniach o wpisanie S46 do rządowych planów rozwojowych.

- Temat jest odległy, ale trzeba o niego zabiegać - mówił na ostatniej sesji gminnej burmistrz Paczkowa Artur Rolka. - Przy drogach ekspresowych tętni życie gospodarcze, dlatego zależy nam na przebiegu S46 przez naszą gminę. To istotne nie tylko dla rozwoju gospodarczego, ale też dla zapobiegania depopulacji.

Na posiedzeniu zespołu parlamentarnego burmistrz Rolka mówił także o innych korzyściach z nowej trasy: Wzmocni odporność infrastruktury regionu na kryzysy i umożliwi mieszkańcom Opola szybkie opuszczenie miasta na wypadek zagrożenia. S46 odciąży też z części ruchu autostradę A4 i będzie wspierać współpracę gospodarczą z Czechami. ©℗

eprasa.pl 21968d6d66

KOLEJ SIĘ ZMIENIA

Więcej połączeń kolejowych i szybciej do Czech

Krzysztof Strauchmann

PKP zainwestuje dziesiątki milionów złotych w rozwój linii na polsko-czeskim pograniczu. W Głuchołazach będzie ważny węzeł przesiadkowy do czeskiej kolei. Pociągi pojadą szybko, często, a piękne górskie widoki będą w gratisie.

W Głuchołazach Polacy i Czesi wspólnie świętowali 150-lecie linii kolejowej Głuchołazy - Krnov. Barwne obchody przyćmiły wiadomości dotyczące planów rozwojowych na przyszłość.

W grudniu 2027 roku podróż pociągiem z Głuchołaz do Nysy (20 kilometrów) skróci się o 10 minut i potrwa tylko 17 minut. Zamiast, jak obecnie, z szybkością odcinkowo spadającą do 40 kilometrów na godzinę, pociągi pojada 120 km/godzinę. To będzie efekt remontów zaplanowanych przez Polskie Linie Kolejowe na rok 2027. Modernizowany zostanie odcinek dwutorowy z Nysy do Nowego Świętowa, a w nieco mniejszym zakresie punktowo wyremontowana będzie również jednotorowa linia Nowy Świętów - Głuchołazy.

- Chcemy wykonać te prace maksymalnie szybko. Na odcinku linii 137 Nysa - Nowy Świętów w czasie remontu ruch pociągów będzie się odbywać po jednym torze. Wstrzymania ruchu nie przewidujemy - mówi Paweł Pleśnar, pełnomocnik zarządu PKP PLK ds. planowania i rozwoju. - Natomiast punktowe prace związane z poprawą nawierzchni na linii Nowy Świętów - Głuchołazy, krótkookresowo będą wymagały wstrzymania, czyli komunikacji zastępczej.

Do końca roku 2027 ma być gotowy dodatkowy peron wzniesiony na przystanku Głuchołazy Miasto. To realizacja koncepcji lansowanej od kilku lat przez władze Głuchołaz. Teraz PLK wykonały szczegółową dokumentację i są gotowe zbudować peron. Głuchołazy Miasto to specyficzny przystanek ze względu na warunki terenowe. Tak zwana „polska" linia kolejowa znajduje się niżej, a „czeska" biegnie równolegle obok, po wysokim nasypie. Czeski pociąg z Jesenika do Krnova w tym miejscu się nie zatrzymuje, bo nie ma peronu. Czescy pasażerowie nie mogą tu wyjść do pobliskiego centrum miasta, czy do sąsiednich centrów handlowych. Polscy pasażerowie nie mogą wsiąść do składu i wygodnie pojechać do Czech.

- Dokumentacja już jest. Będziemy składali wnioski do urzędu wojewódzkiego, aby w przyszłym roku przystąpić do budowy wyniesionego peronu - zapowiada Paweł Pleśnar z PKP PLK. - To będzie peron przy linii 343, połączony dojściem - schodami i pochylnią z istniejącym peronem na stacji Głuchołazy Miasto. Po przejściu ok. 100 - 120 metrów można będzie się dostać na drugi peron. Docelowo chcemy, żeby w Głuchołazach Miasto funkcjonował duży peron wyspowy, wyniesiony na poziomie +1, obsługujący jednocześnie pociągi polskie i czeskie.

Duże inwestycje na liniach do Czech

We wrześniu rozpoczął się prowadzony z dużym rozmachem remont linii 343 Głuchołazy - granica państwa w Mikulovicach. Skala i tempo prac są imponujące. Na 3,5-kilometrowym odcinku wymieniane są wszystkie podkłady z drewnianych na betonowe i budowana jest nowa kamienna nawierzchnia. Wykonawca rozebrał niektóre mosty i przejazdy, i buduje na ich miejscu nowe. Prace za 40 mln złotych mają być zakończone przed wejściem w życie nowego rozkładu jazdy (13 grudnia).

- To potężna inwestycja - komentuje Paweł Pleśnar z PKP PLK. - Choć wystartowaliśmy trochę później, nie ma podstaw, aby informować o przesunięciu terminu. To bardzo trudny technicznie odcinek. Ma trudną geometrię, bardzo ciasne łuki, przechodzi przez miasto, wielokrotnie krzyżuje się z ulicami i drogami. Jesteśmy jednak pewni zastosowanych rozwiązań technicznych.

Na polsko - czeskim pograniczu już od roku są prowadzone duże inwestycje. 40 mln wydano na modernizację linii Głuchołazy - granica państwa w Pokrzywnej. Wszystko planowane i realizowane jest bardzo szybko, i korzysta z szybkich ścieżek uzgadniania. Jak zapewniał w czasie uroczystości w Głuchołazach wicewojewoda Piotr Pośpiech, wspiera to osobiście minister infrastruktury Dariusz Klimczak. ©℗



FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

Wizyta zabytkowej „ciuchci parowej" zawsze wzbudza wielkie zainteresowanie.

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 21968d6d66

FOKUS

• **Sondaż:** 44 proc. badanych chciałoby, by na polskiej scenie politycznej pojawiła się nowa partia lub siła polityczna

POLITYKA

Prezydent w formie. Znowu atakuje rząd. Święto, nie święto – przyłożyć trzeba

Karol Nawrocki nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było również podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów

Dorota Kowalska

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. – Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. – Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka-Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ „Solidarność". Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika. Kosiniak-Kamysz buczenia się nie przestraszył; stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".



FOT. PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie – mówił prezydent Nawrocki

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". – Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" – oświadczył prezydent.

– Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Wystąpienie Karola Nawrockiego szeroko komentowano w sieci.

„Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum. Poseł Lewicy Tomasz Trela napisał: „Zero klasy i taktu! Żenujący facet!".

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to z kolei wpis europosła Koalicji Obywatelskiej Dariusza Jońskiego.

„Nigdy nie sądziłem, że zatęsknię za krzykiem Dudy. Przy Nawrockim to był niewinny szept. Jak tak dalej pójdzie, prezydent będzie miał ksywkę »megafon«" - zauważył poseł KO Robert Kropiwnicki.

Politycy związani z prawicą chwalili wystąpienie Nawrockiego.

„Prezydent Polski nigdy nie pozwoli na to, abyśmy stali się papugą narodów powtarzających to, co przychodzi z Zachodu. Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy! – to nasze zobowiązanie" – napisał szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Dla posła PiS Piotra Glińskiego to było „arcypolskie przemówienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego".

Do wystąpienia Karola Nawrockiego odniósł się także premier Donald Tusk. „Chociaż w tym jednym dniu mógł próbować Polaków nie dzielić, a łączyć. Szkoda" – napisał.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. – Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

– Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy – stwierdził Donald Tusk.

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tlicie" w Wirtualnej Polsce. – Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Więc pewnie żadnego dzielenia się opłatkiem przed Wigilią nie będzie.

KRÓTKO

Kraków

Po ataku na Rynku Głównym. Stan rannych

10 rannych znajduje się w pięciu krakowskich lecznicach. Z kolei 27-letnia Polka z uszkodzeniami wątroby przebywa w szpitalu klinicznym przy ul. Banacha w Warszawie. Jeżeli chodzi o policjanta Artura Morańskiego, dwukrotnie postrzelonego w zamachu, to w środę przeszedł operację ręki w krakowskim szpitalu wojskowym, a jego stan jest stabilny, choć ciężki. Policjanta czekają kolejne zabiegi. Drugi ranny policjant Jakub Kulik przebywa w szpitalu. Jego stan jest stabilny.

Rzeszów

Lekarka usłyszała zarzuty i trafiła do aresztu

64-letnia lekarka, pełniąca funkcję kierownika oddziału jednego z rzeszowskich szpitali i jednocześnie biegła sądowa usłyszała 307 zarzutów przyjmowania łapówek. Były to zarówno pieniądze, jak i markowe alkohole. Decyzją sądu trafiła na trzy miesiące do aresztu – poinformował rzecznik KWP nadkom. Piotr Wojtunik.
Lekarkę zatrzymali policjanci z Wydziału do Walki z Korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie w ramach śledztwa nadzorowanego przez Prokuraturę Regionalną w Rzeszowie.

Warszawa

Policjanci zatrzymali na marszu 66 osób

Podczas tegorocznego Marszu Niepodległości policjanci zatrzymali 66 osób, z których 44 posiadały narkotyki oraz zabezpieczyli ponad 450 sztuk środków pirotechnicznych – przekazała rzeczniczka MSWiA Karolina Gałecka. Dodała, że mimo pewnych incydentów marsz był spokojny. PAP



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Najpóźniej w piątek prezydent ogłosi swoją decyzję ws. ustawy wdrażającej akt o usługach cyfrowych, która pozwala na blokowanie w internecie nielegalnych treści

RAFAŁ LEŚKIEWICZ,
rzecznik prezydenta

eprasa.pl 21968d6d66

MATERIAŁ INFORMACYJNY VSB 0411596635

Zielona energia na polskich polach. Sprawdzony partner do realizacji inwestycji to podstawa.

Polska wieś staje się ważnym graczem w transformacji energetycznej. Oprócz uprawy zbóż czy hodowli zwierząt, rolnicy coraz częściej zarabiają także na... wietrze i słońcu. Rozwój odnawialnych źródeł energii to dodatkowe źródło dochodu dla rolników i stabilne wpływy podatkowe dla gmin, ale też realny wkład w niezależność energetyczną Polski i ochronę środowiska. Jednak rozwój elektrowni ze źródeł odnawialnych to zobowiązania na wiele lat, dlatego warto postawić na wiarygodnego partnera biznesowego.

Dlaczego warto zaufać VSB?

- **Doświadczenie z Polski i Europy**

VSB buduje farmy wiatrowe i słoneczne od ponad 30 lat. Zrealizowała już setki takich projektów w różnych krajach Europy. Dzięki temu dobrze wie, jakie rozwiązania sprawdzają się w praktyce, także w polskich warunkach. Dodatkowo, od kwietnia ubiegłego roku VSB jest częścią grupy TotalEnergies – multienergetycznej firmy z ponad 100-letnią tradycją, obecnej w ponad 120 krajach na całym świecie. Jej celem jest zeroemisyjność do 2050 r.

- **Sprawdzone inwestycje w naszym kraju**

Pod Legnicą powstała farma Taczalin, która przez pięć lat dostarczała prąd do fabryki Mercedesa. W Baranowie-Rychtalu i w Raciborzu stoją kolejne turbiny, które produkują energię dla tysięcy gospodarstw domowych. To pokazuje, że VSB nie jest firmą „znikąd", tylko partnerem z konkretnymi dokonaniami.

- **Nowoczesne i pewne urządzenia**

Firma stawia tylko na nowe, wysokiej jakości turbiny wiatrowe i panele słoneczne. To tak jak w rolnictwie – nowy traktor pracuje ciszej, spala mniej i rzadziej się psuje. Tak samo tutaj – nowoczesne wiatraki są cichsze, bardziej wydajne i mają długą gwarancję od producenta. Polskie prawo nie dopuszcza instalacji używanych turbin wiatrowych. Dla VSB jest to ważne także dlatego, że firma później sama zarządza farmą przez długie lata (nawet 30) i zależy jej na tym, żeby urządzenia były solidne i niezawodne.

- **Dbałość o przepisy i środowisko**

Zanim powstanie farma, prowadzone są badania: czy turbiny będą ciche, czy nie zaszkodzą ptakom, czy nie będą rzucać uciążliwego cienia. Jeśli trzeba coś poprawić, zmienia się projekt albo wprowadza się dodatkowe zabezpieczenia. VSB współpracuje tutaj z administracją krajową i lokalną, dlatego przygotowanie inwestycji wymaga odpowiedniej ilości czasu, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

- **Korzyści dla mieszkańców i gminy**

Z każdej turbiny gmina dostaje co roku ok. 150 tys. zł podatku. Te pieniądze zasilają lokalny budżet – gminę stać na nowe drogi, modernizacje szkoły czy wyposażenie straży pożarnej. Zgodnie z globalną polityką, VSB dodatkowo wspiera też lokalne inicjatywy – od remontu świetlicy po dofinansowanie OSP czy warsztatów dla dzieci.

- **Jasne zasady i kontakt na miejscu**

Po uchwaleniu planu miejscowego właściciel działki wie, gdzie stanie turbina, jakie będą dojazdy oraz ile pieniędzy otrzyma. Po nawiązaniu współpracy rolnik pozostaje w kontakcie z osobą odpowiedzialną za proces inwestycyjny i jest informowany o pozyskanych pozwoleniach czy zaawansowaniu prac.

- **Sprawdzone lokalizacje**

Zanim VSB zdecyduje się budować farmę wiatrową czy słoneczną, przeprowadza zaawansowane obliczenia i przygotowuje modele komputerowe, które łączą dane o sile wiatru, nasłonecznieniu, jakości gruntów, odległości od sieci energetycznych i wymogach środowiskowych. Dzięki temu firma wie, które tereny naprawdę mają potencjał. Inwestycje powstają więc tylko w miejscach sprawdzonych i rokujących na lata, a nie tam, gdzie „akurat się trafi działka".



Farma Wiatrowa „Taczalin", 2013 r. W tle panorama miasta Legnicy oraz sołectwa w gminie Legnickie Pole. Fot. VSB Polska

- **Doświadczenie w repoweringu (wymianie turbin)**

Żywotność turbiny wiatrowej wynosi około 30 lat. Po zakończeniu jej eksploatacji urządzenie jest demontowane, a teren przywracany do stanu sprzed rozpoczęcia inwestycji. Obowiązek usunięcia turbiny i rekultywacji terenu jest odpowiednio zabezpieczony w umowie dzierżawy. Ponadto, VSB posiada wiedzę i praktyczne doświadczenie w tzw. repoweringu, czyli demontażu wyeksploatowanych turbin oraz zastępowaniu ich nowoczesnymi, wydajniejszymi urządzeniami. To ważne – bo polska gmina nie zostanie po latach z elektrośmieciami, lecz ma gwarancję, że firma zajmie się profesjonalnym recyklingiem i modernizacją.

- **Opieka od początku do końca**

VSB prowadzi projekty „od A do Z": od pierwszych pomiarów wiatru, przez wszystkie pozwolenia i budowę, aż po serwis i obsługę gotowej farmy. Dzięki temu rolnik czy gmina nie muszą się martwić, że inwestycję przejmie inna firma, a odpowiedzialność „rozmyje się" po drodze.

W kolejnych publikacjach na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej" wyjaśnimy, na co zwrócić uwagę przy zawieraniu umowy dzierżawy ziemi pod zieloną inwestycję. W międzyczasie zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej, a także do kontaktu bezpośredniego z przedstawicielami firmy VSB:

- www: www.vsb.energy/pl
- e-mail: biuro@vsb.energy
- tel.: +48 71 37 16 200



Farma Wiatrowa „Racibórz", 2025 r. Nie ma konieczności zmian w sposobie prowadzenia gospodarki rolnej. Fot. Marek Matkowski

Grupa VSB

VSB, z siedzibą w Dreźnie (Niemcy), jest jednym z wiodących w Europie wertykalnie zintegrowanych deweloperów w dziedzinie energii odnawialnych. W roku 2025, VSB dołączyła do firmy TotalEnergies. Głównym obszarem działalności firmy jest rozwój projektów lądowych farm wiatrowych i fotowoltaicznych oraz magazynów energii, operacyjne zarządzanie nimi oraz zaangażowanie własnych aktywów jako rosnącego, niezależnego producenta energii. VSB prowadzi działalność w sześciu krajach europejskich i dysponuje ponad 18 GW mocy produkcyjnej. Od 1996 r. firma oddała do użytku ponad 750 elektrowni wiatrowych i fotowoltaicznych. VSB świadczy również usługi dla istniejących instalacji o mocy około 3 GW i aktywnie działa w branży elektromobilności w transporcie towarowym. Grupa, wraz ze spółkami zależnymi, zatrudnia ponad 500 osób. Więcej informacji na stronie: www.vsb.energy.

VSB w Polsce

VSB ustanowiła swoją obecność w Polsce, we Wrocławiu, w 2007 r. i jak dotąd uruchomiła instalacje o mocy około 160 MW. Firma ma doświadczenie w obsłudze instalacji o mocy ponad 400 MW w całym kraju. Jedną z nich jest farma wiatrowa Taczalin, która przez 5 lat dostarczyła 100% zielonej energii elektrycznej do fabryki Mercedes-Benz w Jaworze (województwo dolnośląskie). Pierwsza tego typu umowa c-PPA w Polsce została zawarta latem 2018 r. Obecnie firma VSB w Polsce rozwija portfel projektów OZE o wielkości ponad 3 GW(p). Więcej informacji na stronie: www.vsb.energy/pl/.

O TotalEnergies

TotalEnergies to globalna, zintegrowana firma energetyczna zajmująca się produkcją i sprzedażą energii: ropy naftowej i biopaliw, gazu ziemnego, biogazu i wodoru niskoemisyjnego, energii odnawialnej oraz energii elektrycznej. Ponad 100 000 pracowników dokłada wszelkich starań, aby zapewnić jak największej liczbie osób dostęp do energii, która jest bardziej niezawodna, tańsza i bardziej zrównoważona. TotalEnergies działa w około 120 krajach, a zrównoważony rozwój stanowi centralny element jej strategii, projektów i działalności.

eprasa.pl 21968d6d66

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na:
nto.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

- Kocham swoją pracę! - mówi „pani Misia”



- Uwielbiam, gdy po wejściu do pracy słyszę radosne „Pani Misia!”, a w tym roku, jako „Pani Misia od Misiów”, cieszy mnie to podwójnie. Kocham momenty, kiedy nawet nieśmiałe dzieci nabierają zaufania i same przychodzą się przytulić - mówi Michalina Konieczniak (Przedszkole Publiczne nr 1 Bajka, Niemodlin) i dodaje: - Kocham przedszkolną codzienność, w której wszystko może się przydać, żadna torba nie pomieści wszystkich pomocy, a głowa nawet w nocy układa piosenki i pomysły na kolejny dzień. To właśnie te małe chwile, dziecięca radość i poczucie, że jestem dla dzieci kimś ważnym, sprawiają, że kocham swoją pracę. Poza pracą Michalina Konieczniak jest przede wszystkim mamą Gabrysia. Wolny czas najchętniej spędza z rodziną, ceniąc wspólne rozmowy, spotkania i codzienne chwile razem. Ważną częścią jej życia są również zwierzaki, Kasjan i Dasti. Lubi gotować, a porządki domowe - ku zaskoczeniu wielu osób, sprawiają jej prawdziwą przyjemność. Chętnie towarzyszy także mężowi podczas wyjazdów na polowania. Największą radość odnajduje jednak w zwyczajnych momentach spędzanych z najbliższymi, bo to właśnie one - jak podkreśla - tworzą najcenniejsze wspomnienia.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Pomaga maluszkom odkrywać świat



Dla Marzeny Nesterów (Przedszkole Publiczne nr 2, Lewin Brzeski) wybór zawodu nauczyciela był naturalną konsekwencją doświadczeń i inspiracji wyniesionych z dzieciństwa. - Pomyślałam, że ja również mogę mieć wpływ na rozwój dzieci i przekazać im dobre wartości, pomagać odkrywać świat i zdobywać nowe umiejętności. Praca nauczyciela to nie tylko zawód, ale także powołanie, które wymaga serca, cierpliwości oraz zaangażowania i wrażliwości - mówi nam. Największą radość w codziennej pracy sprawiają jej uśmiechy dzieci oraz obserwowanie ich rozwoju. Z satysfakcją towarzyszy najmłodszym w zdobywaniu nowych umiejętności i pokonywaniu pierwszych trudności. Każdy, nawet najmniejszy sukces dziecka, jest dla niej powodem do dumy i motywacją do dalszej pracy. Poza pracą najchętniej spędza czas z rodziną i bliskimi. Ceni aktywny wypoczynek, a jej pasją są wycieczki rowerowe, spacery oraz górskie wyprawy, które pozwalają jej odpocząć i nabrać energii. W wolnych chwilach chętnie sięga także po książki, znajdując w nich relaks i wytchnienie od codzienności.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Michalina Konieczniak,** Przedszkole Publiczne nr 1 Bajka, Niemodlin
2. **Iryna Khavliuk,** Przedszkole nr 5, Namysłów
3. **Katarzyna Babiak,** Przedszkole Publiczne Pod Kasztanem, Łąka Prudnicka

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Maria Kubon,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika, Tarnów Opolski
2. **Aleksandra Czachor,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 11 im. Orląt Lwowskich, Opole
3. **Katarzyna Jagiela,** Publiczna Szkoła Podstawowa, Szemrowice

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Januszewska,** Publiczna Szkoła Podstawowa, Szymiszów
2. **Bogusława Robak,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Pawła II, Paczków
3. **Bogusława Robak,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Pawła II, Paczków

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Łukasz Jaszczurowski,** Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Medyk, Nysa
2. **Sebastian Knop,** Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Gzowskiego, Opole
3. **Barbara Bąk,** Zespół Szkół Specjalnych im. Juliana Tuwima, Krapkowice

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Dominika Kozera,** Uniwersytet Opolski, Opole
2. **prof. dr hab. inż. Monika Bronkowska,** Uniwersytet Opolski, Opole
3. **Karina Bedrunka-Gudaniec,** Uniwersytet Opolski, Opole

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Patryk Fogel,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Staszica, Chrząstowice
2. **Edyta Mrowiec,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Bronisława Malinowskiego, Jędrzejów
3. **Joanna Beśka,** Zespół Szkolno-Przedszkolny, Ścinawa Mała

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Wiktoria Wieszołek,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa, Bzinica Stara
2. **Patrycja Kaszubska-Dziergas,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 32 im. Kawalerów Orderu Uśmiechu, Opole
3. **Kamila Smieszek-Sprężyna,** Publiczne Przedszkole nr 4, Głogówek

LOGOPEDA ROKU

1. **Katarzyna Kuliczkowska,** Logosmyk - Centrum Logopedii i Terapii Pedagogicznej, Dobrzeń Wielki
2. **Adrianna Dzwoniarska-Biel,** Fundacja Dom Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym, Opole
3. **Małgorzata Czarnocka,** Vita Przychodnia Rodzinna, Nysa

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Katolickie Przedszkole Sióstr Maryi Niepokalanej im. Jana Pawła II,** Branice, Szpitalna 6
2. **Katolickie Przedszkole Niepubliczne Ochronka bł. Edmunda Bojanowskiego,** Kędzierzyn-Koźle, Kozielska 29
3. **Niepubliczne Przedszkole Kraina Marzeń,** Opole, Solskiego 29

SZKOŁA ROKU

1. **Publiczna Szkoła Podstawowa,** Żędowice, Strzelecka 35A
2. **Szkoła Podstawowa Centrum Kreatywności Opolskie Centrum Montessori,** Opole, Luboszycka 11/30
3. **Zespół Szkół Medycznych,** Brzeg, Ofiar Katynia 25

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Happy School Renata Ulman,** Prudnik, pl. Zamkowy 2
2. **Okay Szkoła Języków Obcych,** Nysa, Poznańska 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.nto.pl/nauczyciel

eprasa.pl 21968d6d66

Opolanin pół roku siedział za niewinność. „Pani prokurator zniszczyła mi życie” – **Str. 16**

PULS *regionów*

BOHATERZY

Artur Morański
Jakub Kulik

– **Str. 14 i 20**



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl 21968d6d66

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl 21968d6d66



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl 21968d6d66

MOIM ZDANIEM

MIRELA MAZURKIEWICZ
dziennikarka Nowej Trybuny Opolskiej



Sztuka grania na lękach

Mówię ci, stary. Z tym zamachowcem, co strzelał na rynku, wcale nie jest tak, jak mówią w mediach. To na bank był Ukrainiec. Okłamują nas jak nic. Co ci będę dużo tłumaczył...

Taki monolog usłyszałam na jednym z opolskich cmentarzy w niedzielny poranek. Polacy nie otrząsnęli się jeszcze z pierwszego szoku po dramacie, który dzień wcześniej rozegrał się w sercu Krakowa. Zwłaszcza że w mieszkaniu sprawcy znaleziono zwłoki jego rodziców i siostry. Cała trójka została zastrzelona. W internecie krążyły dziesiątki zdjęć zamachowca, a także jego personalia. Internauci błyskawicznie prześwietlili też jego rodzinę. Nie było cienia wątpliwości, że był Polakiem.

Kilkanaście godzin wcześniej rozmawiałam ze specjalistą od bezpieczeństwa. Trafnie przewidział, że w takim kierunku pójdzie narracja ulicy. - Niektórzy „patrioci" tylko czekają na pretekst. Poleje się krew – prognozował. Policja i ministerstwo też czuły, że tragedia wisi w powietrzu, dlatego jak mantrę powtarzały, że – wbrew powielanym fake newsom - to nie był Ukrainiec.

Gdy byłam małą dziewczynką marzyłam, że wymyślę kiedyś takie urządzenie, które czystą kartkę papieru zamieni w prawdziwe pieniądze. Świat dziecka nie uwzględnia niuansów, dlatego do głowy mi nie przyszło, że to przestępstwo. Gdy w weekend obserwowałam ścieк, który po wydarzeniach w Krakowie zalał media społecznościowe, odżyło moje marzenie z dzieciństwa. Chciałabym, żeby istniała taka „maszynka", do której wrzuci się informację, by w kilka sekund dowiedzieć się, ile procent prawdy się w niej znajduje. W dobie dynamicznego rozwoju sztucznej inteligencji nie wydaje się to marzeniem z kosmosu.

Chwilę później przyszła druga myśl. Czy ten młody mężczyzna, który przekonywał kompana nad grobem kogoś, komu przyszedł zapalić świeczkę, chciałby skorzystać z takiej maszynki? Nawet gdyby państwo dawało ją za darmo. Nasze przekonania o świecie są czasami bardziej atrakcyjne niż rzeczywistość i żadne argumenty tego nie zmienią. Obrzydzenie mnie bierze, gdy widzę, jak te nastroje próbują wykorzystać politycy, robiąc z dramatu w Krakowie paliwo polityczne. Jak cynicznym i bezwzględnym trzeba być, by ryzykować, że odbiorcom puszczą nerwy i faktycznie znowu ktoś zginie? Dezinformacja to nie jest pomyłka. To celowe wprowadzanie w błąd i granie na emocjach.

Mnie najbardziej uderzył wpis posła Janusza Kowalskiego. Napisał w nim, że dramat w Krakowie to wina Tuska i Kierwińskiego, bo „policja od 3 lat pacyfikuje opozycję", a „mafie i przestępcy grasują". Ktoś powie: ot, polityczna ocena rywali. Ale to nie jest kwestia poglądów albo sporu o to, kto bardziej popsuł Polskę. To rzecz o elementarnej odpowiedzialności za słowa, które mogą stać się zapalnikiem czynów. Również tych krwawych. Społeczeństwo chce igrzysk? Bardzo proszę. Proponuję, by polityków przyłapanych na sianiu fake newsów i celowym podsycaniu nienawiści tarzać w smole i pierzu, a następnie - ku uciesze gawiedzi – oprowadzać po rynku. To dopiero budziłoby emocje.

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta



Zapowiada się na reaktywację Berezy

Pomysłodawcą utworzenia obozu internowania w Berezie był sanacyjny premier Leon Kozłowski, a pomysł zaakceptował marszałek Piłsudski. Dwa dni po zamordowaniu przez ukraińskich zamachowców ministra Pierackiego - 17 czerwca 1934 roku prezydent RP Ignacy Mościcki podpisał prezydencką ustawę w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Ustawa dopuszczała utworzenie dowolnej liczby obozów odosobnienia, ale utworzono tylko jeden w Berezie Kartuskiej. Osadzonych kierowano tam na mocy niepodlegającej odwołaniu decyzji administracyjnej. Standardowy okres pobytu ustalono na trzy miesiące, ale okres ten można było przedłużyć. Znane są przypadki przetrzymywania więźniów Berezy tylko przez kilka dni, ale także przez rok. Trafiali tam wszelkiej maści przeciwnicy obozu sanacji a więc przede wszystkim polscy i ukraińscy narodowcy oraz komuniści.

Więźniowie mieszkali w dawnych carskich koszarach, w których panowała wilgoć i zimno, otrzymywali też skromne racje żywnościowe. Wielu z nich było kierowanych do prac fizycznych w okolicy obozu. Byli też bici, głównie pięściami po twarzy, co miało na celu złamanie ich poczucia godności i skłonności do oporu.

Celem pobytu w obozie było psychiczne złamanie wrogów rządu i wyrobienie w nich obawy przed ponownym osadzeniem. Mam wrażenie, że do czegoś takiego wkrótce znów może dojść w naszym kraju.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta



Jedno państwo, dwie uroczystości

Prezydent w Warszawie, premier w Szczecinie. Polska obchodzi Święto Niepodległości w dwóch miejscach, jakby nawet geografia musiała dostosować się do politycznych podziałów. Dobrze przynajmniej, że wciąż świętujemy odzyskanie tej samej niepodległości.

Nie chodzi przecież o to, by prezydent i premier darzyli się szczególną sympatią. Nie muszą razem spędzać wakacji, zapraszać się na imieniny ani nawet lubić swojego towarzystwa. Powinni jednak rozumieć, że są chwile, w których reprezentują coś znacznie większego niż własne środowiska polityczne. Jedenastego listopada Polska nie jest ani rządowa, ani prezydencka. Niepodległość nie ma partyjnej legitymacji. Jest wspólnym dziedzictwem ludzi, którzy często różnili się niemal we wszystkim, ale potrafili uznać, że istnieje sprawa ważniejsza od ich wzajemnych animozji. Jak budować autorytet państwa, skoro jego najważniejsi przedstawiciele nie potrafią stanąć obok siebie nawet w dniu narodowego święta? Jak przekonywać obywateli do jedności w obliczu zagrożeń, skoro samemu nie daje się jej najprostszego przykładu?

Wspólna uroczystość nie oznaczałaby przecież końca politycznych sporów. Wystarczyłoby zawiesić je na kilka godzin. To naprawdę niewygórowana cena za okazanie szacunku własnemu państwu.

Cóż, najwyraźniej łatwiej było naszym przodkom odzyskać niepodległą Polskę, niż współczesnym politykom wspólnie uczcić jej odzyskanie.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta



Republika kłamstwa i manipulacji

Darmowa pizza, recital piosenek Krzysztofa Krawczyka w wykonaniu posła opozycji, telesprzedaż zegarków, zbiórka na koksowniki i wiele innych „atrakcji" towarzyszyły „jarmarcznemu" protestowi, jaki przez wiele dni pod Trybunałem Konstytucyjnym organizowała Telewizja Republika.

Hasła sprzeciwu wobec ostatnich zmian w funkcjonowaniu Trybunału, wśród których nie brakowało nienawistnych wypowiedzi pod adresem premiera Donalda Tuska, przeplatały się tam z osobliwym, nieraz wręcz groteskowym widowiskiem.

W ubiegłą niedzielę, już w czasie żałoby narodowej, Republice udało się nawet połączyć na jednym ekranie obrazy protestujących, śpiewających promowaną przez stację piosenkę „Byle nie Tusk", ze scenami ratowania rannych w zamachu w Krakowie z poprzedniego dnia. Dzień wcześniej, chwilę po zamachu prezes stacji Tomasz Sakiewicz, który akurat był w Krakowie, próbował przekonywać widzów – nieudolnie zasłaniając przy tym własnym ciałem policjanta – że w tej dramatycznej chwili w mieście nie ma policji, bo została „wywieziona" do Warszawy pod Trybunał, a do ludzi strzelali cudzoziemcy...

Przy tej przerażającej eskalacji przemocy, która niemal co miesiąc zbiera śmiertelne żniwo, ostatnią rzeczą, której teraz potrzebujemy jako społeczeństwo, jest przekaz oparty na kłamstwie i manipulacji. Mimo to Republika i związani z nią politycy nadal bezczelnie i cynicznie podgrzewają społeczne emocje. Na litość boską, dość!

eprasa.pl 21968d6d66

STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl 21968d6d66

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by

eprasa.pl 21968d6d66



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 21968d6d66

POD PARAGRAFEM

Opolanin pół roku siedział za niewinność. „Pani prokurator zniszczyła mi życie”

36-letni Paweł Boda z Namysłowa w jednej chwili stał się przemytnikiem narkotyków. Tak przynajmniej utrzymuje prokuratura. – Byłem jedynym żywicielem rodziny. W domu czekała żona i małe dzieci, a ja na sześć miesięcy wylądowałem w areszcie, bez prawa spotkania i rozmowy z nimi – relacjonuje mężczyzna. Według prokuratury wiózł narkotyki warte 2 miliony złotych. Sąd prawomocnie go uniewinnił. Teraz 36-latek zamierza walczyć o zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Mirela Mazurkiewicz

- Gdy to się stało, córka właśnie skończyła 4 lata. Syn miał 8 lat. Nie rozumieli, dlaczego tata trafił do więzienia, choć żona od początku mówiła, że jestem niewinny i niedługo wrócę – wspomina Paweł Boda. - Każdy dzień w areszcie wlekł się w nieskończoność. Żeby nie zwariować, robiłem rysunki dla dzieci, które później wysyłałem pocztą... Chciałem chociaż w ten sposób pokazać, że je kocham i o nich myślę. Żona pisała, że korespondencja docierała po kilku tygodniach, bo pani prokurator Agnieszka Pańczyk nie spieszyła się, by dać zielone światło. Nie wiem, co ona chciała tą sprawą osiągnąć. Pani prokurator zniszczyła mi życie.

Mężczyzna mówi, że najgorszemu wrogowi nie życzy tego, przez co przeszedł. Zwłaszcza że jego koszmar nie zakończył się wraz z wyjściem z tymczasowego aresztu.

- Prokuratura - nim sprawa trafiła do sądu - pochwaliła się w komunikacie do mediów, że mają gościa, który wiózł 60 kilogramów narkotyków. W którymś z lokalnych portali napisali, że chodzi o człowieka z Namysłowa, podali moje imię i inicjał, więc w małym mieście błyskawicznie rozeszło się, że to ja – wspomina pan Paweł. – Gdy wyszedłem z aresztu, zacząłem szukać pracy. Jeden z potencjalnych pracodawców pierwsze, o co zapytał, to czy już nie przemycam dragów. Poczułem się, jakbym dostał w twarz.

Piątek trzynastego

Paweł Boda był kierowcą zawodowym. Pracował dla jednej z polskich firm transportowych. Odbierał przesyłki w miejscowościach rozsianych po Europie i przewoził je pod wskazane adresy. Nie wierzy w przesądy, ale zapamiętał, że wtedy żona bardzo nalegała, by nie wyjeżdżał w trasę. 13 stycznia 2023 roku wiózł paczkę nadaną przez włoską firmę.

- W transporcie międzynarodowym standardem jest, że w ramach jednego kursu przewozi się ładunki od wielu nadawców. Pan Paweł przewoził tego dnia zarówno rzeczy osób prywatnych, takie jak ubrania czy książki, jak i towary firm – wylicza adwokat Adam Stasiak, jeden z obrońców 36-latka. – Wśród nich była przesyłka, którą włoski producent nadał do odbiorcy w Czechach: susz konopny CBD, opisany w dokumentach jako konopie o niskiej zawartości THC. Zgodnie z polską ustawą o przeciwdziałaniu narkomanii o tym, czy mamy do czynienia z konopiami włóknistymi, które nie są środkiem odurzającym, czy z konopiami innymi niż włókniste, które ustawa zalicza do narkotyków, decyduje stężenie THC. To substancja, która ma działanie psychoaktywne dopiero w odpowiednim stężeniu.

Paczkę od włoskiego nadawcy w trakcie tego feralnego kursu odebrał pracodawca pana Pawła. On sam przesiadł się do załadowanej furgonetki w Austrii. Nim ruszył do Polski, sprawdził dokumenty.

- W zleceniu przewozowym towar opisano jako susz CBD - legalny, z certyfikatem. W dokumentach sprzedaży figurowało 65 kg konopi o niskiej zawartości THC. Do przesyłki dołączono raporty włoskiego laboratorium, które potwierdzały, że zawartość THC nie przekracza 0,3 proc., a więc mieści się w polskiej normie – wyjaśnia mec. Stasiak.

Susz, wart nieco ponad 14 tys. euro, został kupiony przez spółkę z Warszawy, co potwierdza faktura z 9 stycznia. Miał trafić do odbiorcy w Czechach i - gdyby nie przypadek - zapewne pan Paweł nie musiałby przez blisko cztery lata bronić się przed zarzutami, że jest przemytnikiem narkotyków.

- Tego dnia miałem tzw. fix, tzn. w dokładnie wyznaczonym oknie czasowym musiałem pojawić się na rozładunku w Polsce. Ani prędzej, ani później, bo za nietermiowość grożą kary – relacjonuje Opolanin. – Dlatego, zamiast pojechać prosto do Czech, najpierw pojechałem do Polski, choć susz cały czas był na pace. Miałem kwity, że towar jest legalny, więc nie musiałem się starać, by jak najszybciej się go pozbyć. Paczki nie były zresztą ukryte. Czy tak zachowuje się człowiek, który wiezie narkotyki, i to – zdaniem prokuratury – warte miliony?

Pan Paweł nie dotarł jednak do odbiorcy w Czechach. Rutynowa kontrola funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej na odcinku autostrady A4 w rejonie Opola zapoczątkowała lawinę zdarzeń.

- Funkcjonariusze KAS zwrócili uwagę na ten susz. Na początku żartowałem nawet z nimi, bo przecież nie zrobiłem nic złego. Powiedzieli, że zatrzymają towar do sprawdzenia, a ja pojadę do domu – wspomina mężczyzna. - Na przesłuchanie do pani prokurator poszedłem bez adwokata. Może to był błąd, ale ja byłem przekonany, że prawnika potrzebują tylko ci, którzy coś nawywijali. To było nieporozumienie i sądziłem, że zaraz wszystko się wyjaśni. Wieczorem prokurator skierowała do sądu wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztu, a ja nie zobaczyłem swoich bliskich przez kolejne miesiące. Nie mogłem uwierzyć, że tak można, w majestacie prawa.

Funkcjonariusze KAS sprawdzili zawartość przesyłki narkotestem. Wynik był pozytywny. Co istotne, taki test dałby wynik pozytywny niezależnie od tego, czy był to legalny susz konopny, zwany potocznie „CBD”, czy konopie inne niż włókniste, a więc środek odurzający. Narkotest, jak podkreśla obrońca, wykrywa bowiem samą obecność THC, a ta substancja występuje w obu rodzajach ziela konopi. Nie określa natomiast jej stężenia, które przesądza o tym, czy ziele konopi jest w świetle prawa środkiem odurzającym. To można ustalić wyłącznie w badaniu laboratoryjnym.

Już po osadzeniu w areszcie funkcjonariusze naciskali, żebym się przyznał i nikogo nie krył. Myślę, że policja i pani prokurator wiedzieli już wtedy, że dali ciała. Moje przyznanie rozwiązałoby wszystkie ich problemy

- W polskim porządku prawnym granicę między konopiami włóknistymi a konopiami innymi niż włókniste, potocznie nazywanymi marihuaną, wyznacza próg 0,3 proc. THC. Ziele konopi zawierające substancję czynną w stężeniu wyższym od tej wartości jest w świetle ustawy środkiem odurzającym. W innych państwach Unii Europejskiej progi odróżniające konopie psychoaktywne od konopi przemysłowych są wyższe: we Włoszech, skąd pochodził towar, tolerancja sięga 0,6 proc., a w Czechach, do których miał trafić, wynosi 1 proc. - wyjaśnia adwokat Adam Stasiak. - W blisko 5 kg przewożonego przez pana Pawła ziela konopi stężenie THC nie przekraczało 0,3 proc. W partiach, w których odnotowano przekroczenie, było ono nieznaczne: biegły stwierdził w poszczególnych workach do 0,6 proc. THC. Jak wskazał przed sądem, przy takim stężeniu ziele ma znikomą przydatność do wywołania efektu psychoaktywnego, o ile w ogóle. Mówiąc wprost, aby wywołać efekt odurzenia, należałoby inhalować jednorazowo dym z co najmniej 2-3 gramów takiego ziela, co byłoby trudne do wykonania. Dla porównania czarnorynkowa marihuana zawiera - według biegłego - średnio ok. 10-12 proc. THC, a ziele konopi dostępne w aptekach od 18 do 30 proc.

Śledztwo trwało blisko trzy lata, co – jak informowała prokuratura - wynikało m.in. z konieczności wystąpienia do włoskich i czeskich organów ścigania z europejskim nakazem dochodzeniowym.

- Najbardziej uderzające jest to, że po obu stronach transakcji stały legalnie działające podmioty: włoski producent i polska spółka, która zamówiła ziele konopi z dostawą do Czech. Transakcja została udokumentowana fakturą i opłacona – mówi mec. Stasiak. – Odbiorca za pośrednictwem pełnomocnika wielokrotnie zwracał się do prokuratury i sądu o wydanie towaru, wskazując, że jego zatrzymanie utrudnia mu prowadzenie działalności. Trudno uznać, że tak zachowuje się ktoś, kto wprowadza do obrotu narkotyki.

Sześć miesięcy za kratami

Paweł Boda mówi, że w tej historii absurdalnych sytuacji było więcej. Ma żal, że wówczas każdy dowód niewinności był odczytywany na jego niekorzyść.

- Gdy funkcjonariusze mnie zatrzymali, mieli komplet dokumentów, a w nich wszystko jak na dłoni, że towar jest legalny. Powiedzieli mi w oczy, że one są sfałszowane. Wywnioskowali to stąd, że gdy szef wydrukował zlecenie transportowe, na dokument spadła kropla kawy i tusz się rozmazał – relacjonuje 36-latek. – Już po osadzeniu w tymczasowym areszcie funkcjonariusze przychodzili do mnie i naciskali, żebym się przyznał i nikogo nie krył. Myślę, że policja i pani prokurator wiedzieli już wtedy, że dali ciała i starali się mnie złamać. Moje przyznanie rozwiązałoby wszystkie ich problemy.

O tymczasowy areszt wnioskowała prokuratura, ale to sąd musiał rozstrzygnąć, czy jest on zasadny. Stosuje się go, gdy dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo, że podejrzany popełnił przestępstwo, a areszt jest potrzebny do zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania. W tym przypadku sąd uznał, że przesłanki zostały spełnione.

Pan Paweł początkowo trafił za kratki na trzy miesiące. Później sąd przedłużył areszt o kolejne trzy. Na wolność wyszedł dopiero

eprasa.pl 21968d6d66



FOT. KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

Funkcjonariusze KAS zwrócili uwagę na ten susz.



FOT. KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

Powiedzieli, że zatrzymają towar do sprawdzenia, a ja pojadę do domu...

po pół roku, gdy sąd nie zgodził się na dalsze przedłużenie.

- Już przy rozpoznawaniu kolejnego wniosku o przedłużenie aresztu sąd wyraził wątpliwość, czy w ogóle można tu mówić o przestępstwie, skoro postępowanie dowodowe nie wykazało do tej pory, aby pan Paweł miał wpływ na to, co przewozi - czy ogólniej - aby miał jakąkolwiek świadomość potencjalnej „nielegalności" towaru na terenie Polski. Mimo to postępowanie trwało jeszcze ponad trzy lata – mówi mec. Adam Stasiak. – Sprawa pana Body pokazuje, że w takiej sytuacji może znaleźć się każdy zawodowy kierowca. Przesyłka nie była w żaden sposób ukryta, dokumenty i certyfikaty potwierdzały legalność towaru, a kierowca – jak zeznał przed sądem spedytor – nie ma prawa otwierać przesyłek i sprawdzać ich zawartości. Co więcej, nawet gdyby był profesorem chemii i zajrzał do środka, nie byłby w stanie tego ocenić, bo zawartość THC może określić wyłącznie badanie laboratoryjne. Zresztą laboratorium włoskie i polskie uzyskały dla tego samego towaru różne wyniki. Kluczowe jednak jest to, że biegły potwierdził przed sądem, iż nie jest to marihuana z czarnego rynku, choć według polskich norm próg THC został nieznacznie przekroczony.

Przed sąd za zbrodnię

Śledczy stali na stanowisku, że załadunek towaru odbył się na podstawie dokumentacji, z której wynikało, że jest to tzw. lecznicza marihuana.

- Ekspertyza chemiczna zlecona w toku śledztwa wykazała, że tylko cztery kilogramy suszu cechowały się obniżoną zawartością substancji psychoaktywnej (THC), a ponad 58 kg to narkotyk. Czarnorynkowa wartość marihuany to ponad 2 mln złotych – informowała wówczas prokuratura w komunikacie prasowym.

Prokuratura zakwalifikowała czyn jako zbrodnię wewnątrzwspólnotowego nabycia znacznej ilości środka odurzającego. Paweł Boda nie przyznał się do zarzutu, ale śledczy uznali jego wyjaśnienia za linię obrony, wskazując m.in., że towar z Włoch, który miał trafić do Czech, znalazł się w Polsce.

- Moim zdaniem materiał zebrany w śledztwie już wówczas przemawiał na korzyść pana Pawła - mówi mec. Stasiak. - Mimo to prokuratura zdecydowała się wnieść akt oskarżenia. Trudno oprzeć się wrażeniu, że łatwiej było skierować sprawę do sądu, niż przyznać, że półroczny areszt wobec niewinnego człowieka był błędem. Skazanie, nawet na łagodną karę, w praktyce zamknęłoby panu Pawłowi drogę do odszkodowania od Skarbu Państwa za niesłuszne aresztowanie.

Usprawiedliwiony błąd

W grudniu 2025 roku Sąd Okręgowy w Opolu uniewinnił Pawła Bodę. Stwierdził wprawdzie, że susz przewożony przez Opolanina - w rozumieniu przepisów - był środkiem odurzającym, ale uznał, że mężczyzna „pozostawał w usprawiedliwionym błędzie", czyli nie miał świadomości, iż wiezie narkotyki. I nie miał szans tego błędu uniknąć.

- Należy pamiętać, że zarzucane zachowanie dotyczy transportu narkotyków w niespotykanej nawet jak na warunki przestępczości zorganizowanej ilości 67 kg. Transport takiej ilości narkotyków, w kartonach opakowanych folią, musiałby wynikać z nieprawdopodobnej wręcz brawury sprawcy, czy też sprawców. Dodać do tego należy, iż w związku z transportem wystawiono szereg legalnych i weryfikowalnych dokumentów pomiędzy legalnie funkcjonującymi na rynku kilkoma niepowiązanymi ze sobą firmami – napisał w uzasadnieniu sędzia Dariusz Kita, zauważając ponadto, że kierowca w trakcie kontroli był spokojny, współpracował i nie zachowywał się jak człowiek złapany na gorącym uczynku.

Pod koniec października 2026 roku apelację rozpoznał Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, który utrzymał w mocy uniewinniający wyrok pierwszej instancji. Jest on prawomocny

Sąd, wydając wyrok, zwrócił też uwagę, że ziele - ze względu na zawartość THC wielokrotnie niższą niż w przypadku narkotyków transakcyjnych - miało „znikomą wartość ekonomiczną na nielegalnym rynku narkotykowym, ze względu na minimalną użytkowość, bowiem przy takim stężeniu THC odurzenie się narkotykiem jest w zasadzie niemożliwe".

Prokuratura nie zgadzała się jednak z takim rozstrzygnięciem i złożyła apelację. Pod koniec października 2026 roku rozpoznał ją Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, który utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji. Jest on prawomocny.

Prokurator rozważa kasację

Zapytaliśmy prokurator Agnieszkę Pańczyk, która oskarżała Pawła Bodę, czy czuje się winna tej sytuacji oraz czy przeprosiła lub zamierza przeprosić 36-latka. Nie odniosła się do tych kwestii, ale przedstawiła obszerne stanowisko, w którym tłumaczy, że akt oskarżenia oparto m.in. na zeznaniach świadków, zabezpieczonej dokumentacji, protokołach przeszukania pojazdów i opinii fizykochemicznej. Zwróciła też uwagę, że decyzje o areszcie i jego przedłużeniu były wydawane przez sądy i za każdym razem - po zażaleniu obrony - kontrolował je sąd wyższej instancji, który utrzymywał areszt w mocy.

Do uniewinnienia przez sąd prokurator Pańczyk odniosła się następująco:

- W ocenie prokuratora w dokonanej ocenie pominięto, iż czyn zarzucony oskarżonemu można popełnić zarówno działając z zamiarem bezpośrednim, jak i ewentualnym, kiedy to sprawca przewidując możliwość popełnienia czynu zabronionego, godzi się na to. W świetle ustalonych okoliczności, Paweł Boda samowolnie zamienił pojazd z Pawłem M., osobą poszukiwaną do odbycia kary, posiadającą zakaz opuszczania kraju (osoba ta nie została przesłuchana w toku całego postępowania) oraz trasę przejazdu - nie powinien wjeżdżać na terytorium RP. Jednocześnie, ujawniono sprzeczność w wyjaśnieniach oskarżonego, który raz wskazywał, iż przewoził olejki CBD, innym razem - w rozmowie chociażby z funkcjonariuszami Celno-Skarbowymi opisywał towar jako susz roślinny. Powyższe okoliczności - zdaniem oskarżyciela - poddają w wątpliwość brak świadomości Pawła B. odnośnie przewożonego towaru.

Sąd Okręgowy ustalił, że Paweł M. był szefem oskarżonego, a zamiana pojazdów i trasa wynikały z jego poleceń. Rozbieżność co do olejków i suszu wyjaśnił tym, że kierowca powtarzał to, co usłyszał od pracodawcy.

Prokuratura zażądała uzasadnienia wyroku sądu drugiej instancji. Prokurator Pańczyk informuje, że po zapoznaniu się z jego treścią podjęta zostanie decyzja odnośnie ewentualnego wywiedzenia kasacji.

- To dramat całej rodziny, który trwa już blisko cztery lata i na długo odcisnął piętno na ich życiu – ocenia mec. Adam Stasiak. – Po wyjściu z aresztu pan Paweł zrezygnował z tras międzynarodowych i podjął gorzej płatną pracę, bo po tym, co przeszedł, obawia się jeździć po Europie. Na ogłoszenie wyroku szedł pełen obaw, choć potwierdzaliśmy, że w świetle zebranych dowodów jedynym logicznym rozstrzygnięciem jest uniewinnienie. Zapytał nas wtedy: to dlaczego spędziłem pół roku w areszcie? Nie miałem na to racjonalnej odpowiedzi, bo to po prostu nie powinno się zdarzyć.

Paweł Boda był jedyną osobą, która w tym postępowaniu usłyszała zarzuty. Rodzina zadłużyła się, by zapewnić mu pomoc prawną. O uzasadnienie wyroku sądu apelacyjnego wystąpili też jego obrońcy. Zamierzają walczyć o odszkodowanie i zadośćuczynienie dla swojego klienta.

Listy spalone w piecu

To, co przeżyła rodzina z Namysłowa, można by wyczytać z listów, które pan Paweł w czasie aresztowania wymienił z żoną.

- Spaliliśmy je wszystkie w piecu u babci. Najchętniej wymazałbym z pamięci ostatnie cztery lata - mówi Paweł Boda. - W krótkim czasie moja teściowa poważnie zachorowała, a dziadek przeszedł udar i do dziś jest przykuty do łóżka. Drugi dziadek i teść zmarli. Myślę, że to pokłosie tego, co się wydarzyło. Pani prokurator straszyła, że spędzę za kratkami 15 lat. Funkcjonariusz KAS pytał ironicznie, czy mam ze sobą szczoteczkę do zębów, sugerując, że prędko na wolność nie wyjdę. Chciałbym spojrzeć im teraz w oczy. Z niewinnego człowieka zrobili przestępcę. Dla mnie to są ludzie bez serca.

©℗

eprasa.pl 21968d6d66

PUBLICYSTYKA

Rachunek, który zostawimy dzieciom

Najłatwiej wydaje się pieniądze tych, którzy jeszcze nie mogą zaprotestować. Nie chodzą na wybory, nie organizują demonstracji, nie zadają politykom niewygodnych pytań. Niektórzy nawet jeszcze się nie urodzili. A jednak już dziś uczestniczą w finansowaniu polskiego państwa. To na ich rachunek zaciągamy część zobowiązań, których spłatą zajmą się przyszłe rządy. I to oni mogą kiedyś zapytać, dlaczego w czasach, gdy Polska rozwijała się gospodarczo, zamiast budować finansowe bezpieczeństwo, tak beztrosko je konsumowaliśmy.

Łukasz Żygadło



FOT. ESTHER MERBT FROM PIXABAY

Dzieci nie powinny dziedziczyć po rodzicach państwa, które wszystkie swoje najlepsze obietnice spełniło już na ich koszt.

Agencja S&P Global Ratings wydała 6 listopada ocenę, która powinna stać się przedmiotem znacznie poważniejszej debaty niż niejeden konflikt rozgrzewający polską politykę. Utrzymała długoterminowy rating Polski w walutach obcych na poziomie A-, ale zmieniła jego perspektywę ze stabilnej na negatywną. Jednocześnie obniżyła ocenę zobowiązań w walucie krajowej z A do A-. To ważne rozróżnienie. Nie otrzymaliśmy jedynie ostrzeżenia przed możliwym pogorszeniem wiarygodności kredytowej. W przypadku zadłużenia w złotych takie pogorszenie zostało już formalnie odnotowane.

Nie jest to wiadomość o nadciągającym bankructwie. Polska pozostaje krajem o wiarygodności inwestycyjnej, rozwiniętej gospodarce i znacznym potencjale wzrostu. Ale właśnie dlatego listopadowa decyzja S&P powinna niepokoić. Problemy finansowe narastają bowiem nie w warunkach gospodarczej katastrofy, lecz w okresie stosunkowo dobrej koniunktury. Państwo, które nie potrafi ograniczyć zadłużania się w czasach wzrostu, może mieć ogromne trudności, gdy nadejdą lata chude.

Liczby są bezlitosne. S&P przewiduje, że deficyt całego sektora instytucji rządowych i samorządowych wyniesie 7,1 proc. PKB zarówno w 2026, jak i w 2027 roku. W 2028 roku ma spaść do 6,2 proc., a rok później nadal przekraczać 5 proc. PKB. Dług netto sektora publicznego, który w 2025 roku wynosił 53 proc. PKB, może w 2029 roku przekroczyć 70 proc. W ciągu zaledwie kilku lat Polska zużyje znaczną część przestrzeni finansowej, którą budowała przez poprzednie dekady.

S&P nie jest w tej ocenie osamotniona. We wrześniu Moody's obniżyła rating Polski z A2 do A3, zmieniając jednocześnie perspektywę na stabilną. Fitch utrzymuje ocenę A- z perspektywą negatywną. Wszystkie trzy największe agencje oceniają więc dziś naszą wiarygodność na porównywalnym poziomie. Różnią się w szczegółach prognoz, ale zasadnicza diagnoza jest podobna, polska gospodarka pozostaje silna, natomiast kondycja finansów publicznych systematycznie się pogarsza.

Rating może wydawać się przeciętnemu obywatelowi abstrakcją, rodzajem oceny wystawianej przez finansowych ekspertów w odległych biurowcach. W rzeczywistości jego znaczenie jest bardzo konkretne. Państwo pożycza pieniądze, emitując obligacje. Kupują je banki, fundusze inwestycyjne, instytucje zagraniczne i obywatele. Im większe ryzyko dostrzegają wierzyciele, tym wyższego wynagrodzenia mogą oczekiwać za powierzenie państwu swoich pieniędzy. Tym wynagrodzeniem są odsetki.

Obniżka ratingu nie oznacza automatycznie skokowego wzrostu oprocentowania obligacji. Rynki często wcześniej uwzględniają pogorszenie sytuacji finansowej, a na rentowność długu wpływają również inflacja, stopy procentowe i sytuacja międzynarodowa. Jednak utrata zaufania, jeśli będzie postępować, może sprawić, że Polska za każdą kolejną pożyczoną złotówkę zapłaci więcej. A przy setkach miliardów złotych potrzeb pożyczkowych nawet niewielka różnica w oprocentowaniu oznacza miliardy dodatkowych wydatków.

W projekcie budżetu na 2027 rok przewidziano około 107 miliardów złotych na obsługę długu Skarbu Państwa. To pieniądze, za które nie powstanie żadna szkoła, nie zostanie wybudowany żaden szpital ani zakupiony żaden czołg. Są ceną korzystania z kapitału pożyczonego wcześniej. Państwo musi je znaleźć, zanim zacznie zastanawiać się nad finansowaniem wielu innych potrzeb. Im większy staje się ten rachunek, tym mniej swobody pozostaje kolejnym ministrom finansów.

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że trudno dziś dostrzec polityczne warunki do zdecydowanej naprawy finansów publicznych. W 2027 roku odbędą się wybory parlamentarne. A kampania wyborcza jest w Polsce porą szczególnej hojności. Politycy przypominają sobie wówczas o wszystkich potrzebach obywateli, znacznie rzadziej o możliwościach ich sfinansowania. Obietnica nowego świadczenia ma tę przewagę nad obietnicą niższego deficytu, że pierwszą można przeliczyć na pieniądze w portfelu wyborcy, drugą zaś docenić dopiero po latach.

Nie można przy tym sprowadzać problemów budżetowych do wydatków socjalnych. Polska znalazła się w wyjątkowo trudnym położeniu geopolitycznym. Wojna za wschodnią granicą wymusiła przyspieszoną modernizację armii. Kupujemy samoloty, czołgi, artylerię, systemy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Wydatki obronne sięgające 4–5 proc. PKB są ogromnym obciążeniem, ale mają głębokie uzasadnienie strategiczne. Oszczędzanie na bezpieczeństwie w imię poprawienia wskaźników finansowych mogłoby okazać się najdroższą oszczędnością w naszej historii.

Tym bardziej trzeba szukać pieniędzy gdzie indziej. Przeglądać skuteczność programów publicznych, ograniczać nieuzasadnione przywileje, porządkować system podatkowy, eliminować zbędne wydatki administracyjne. Trzeba również uczciwie rozmawiać o tym, które świadczenia rzeczywiście wymagają powszechnego finansowania, a które mogłyby trafiać przede wszystkim do potrzebujących. Sama walka z marnotrawstwem nie wystarczy do zasypania tak wielkiej dziury budżetowej. Potrzebne będą decyzje trudniejsze, wymagające politycznej odwagi i społecznego zrozumienia.

Nie chodzi o gwałtowne zaciskanie pasa, które zdusiłoby wzrost gospodarczy. Polska potrzebuje rozłożonego na lata, wiarygodnego programu ograniczania deficytu. Potrzebuje także przejrzystości. Zadłużenie zaciągane za pośrednictwem funduszy pozabudżetowych pozostaje przecież zobowiązaniem państwa, nawet jeśli nie mieści się w krajowej definicji długu publicznego. Konstytucyjny limit zadłużenia wynoszący 60 proc. PKB nie jest tym samym, co wskaźnik liczony według metodologii unijnej. Różnica między tymi miarami nie sprawia jednak, że jakakolwiek część zobowiązań przestaje istnieć.

Warto wreszcie zastanowić się, co właściwie zostawimy następnym pokoleniom. Sam dług nie jest jeszcze dowodem nieodpowiedzialności. Jeżeli pożyczamy na infrastrukturę, energetykę, rozwój gospodarczy czy bezpieczeństwo, przyszli obywatele odziedziczą nie tylko zobowiązania, ale również majątek i korzyści z poczynionych inwestycji. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, gdy pożyczone pieniądze służą przede wszystkim finansowaniu bieżącej konsumpcji, a po ich wydaniu pozostają jedynie kolejne terminy spłaty.

Dzisiejsze dzieci mogą wejść w dorosłość w państwie zmuszonym przeznaczać coraz większą część ich podatków na obsługę zobowiązań zaciągniętych przez poprzedników. Mogą płacić wyższe podatki, korzystać z bardziej ograniczonych usług publicznych i żyć w gospodarce, której rozwój hamują koszty finansowania. A przecież będą również musiały utrzymać starzejące się społeczeństwo. Coraz mniej pracujących będzie finansowało potrzeby coraz większej liczby emerytów. Do tego demograficznego rachunku dokładamy właśnie rachunek za dług.

Polska ma jeszcze czas, by zmienić kierunek. Ma silną gospodarkę, przedsiębiorczych obywateli i możliwości rozwoju, których wiele państw może nam zazdrościć. Ale czas nie jest zasobem niewyczerpanym. Im dłużej odkładamy trudne decyzje, tym większe ryzyko, że kiedyś podejmą je za nas wierzyciele, żądając wyższych odsetek, albo okoliczności, które wymuszą bolesne cięcia.

Największą miarą odpowiedzialności polityka nie jest przecież to, ile potrafi rozdać przed wyborami. Jest nią to, w jakim stanie pozostawia państwo ludziom, którzy przyjdą po nim.

Bo dzieci nie powinny dziedziczyć po rodzicach państwa, które wszystkie swoje najlepsze obietnice spełniło już na ich koszt.

eprasa.pl 21968d6d66

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

SPORTOWY TALENT ROKU

Grał wszędzie tam, gdzie tylko było to możliwe

Pasja Nica do piłki nożnej narodziła się bardzo wcześnie. Futbol od zawsze był obecny w jego domu, wspólne oglądanie meczów z rodzicami i kibicowanie drużynom sprawiły, że już jako dziecko nie rozstawał się z piłką. Jak mówi jego mama, grał wszędzie, gdzie tylko było to możliwe . Z czasem jego talent zaczął wyróżniać się na tle rówieśników. W 2024 roku Nico Juretko został sprawdzony podczas testów w Odrze Opole, gdzie szybko doceniono jego umiejętności i zaproszono do drużyny. Od tamtej pory rozwija się w opolskim klubie, trenując z ogromnym zaangażowaniem i konsekwencją. - Widzimy, ile serca wkłada w to, co robi. Piłka daje mu ogromną radość, motywuje do pracy nad sobą i uczy wytrwałości. Dla Nica futbol to zdecydowanie coś więcej niż hobby – to część jego codziennego życia i wielka pasja, którą jako rodzice z dumą obserwujemy i wspieramy - mówi Sandra Patola-Juretko.



SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Magdalena Wierzbicka, jeździectwo, Społowicz Team Bierdzany, pow. opolski



Natalia Alasińska, piłka koszykowa, Ślęza Wrocław, powiat nyski



Justyna Jaworska, zapasy, ZKS Gogolin, powiat krapkowicki

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Dawid Całkowski, strzelectwo sportowe, Klub Strzelecki Kobe, powiat brzeski



Tymoteusz Kruk, piłka koszykowa, MKS Smyk Prudnik, powiat prudnicki



Grzegorz Kruk, piłka nożna, LZS Łowkowice, powiat krapkowicki

TRENER ROKU



Kateryna Trach, gimnastyka akrtystyczna, Viva RG Club, Opole



Maksymilian Zbroniec, piłka koszykowa, AK Stal Brzeg, powiat brzeski



Jakub Pajestka, piłka nożna, KS Polonia Nysa, Ap Jędza Biała Nyska, OKS Odra Opole, powiat nyski

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Magdalena Wierzbicka,** jeździectwo, Społowicz Team Bierdzany, powiat opolski
2. **Natalia Alasińska,** piłka koszykowa, Ślęza Wrocław, powiat nyski
3. **Justyna Jaworska,** zapasy, ZKS Gogolin, powiat krapkowicki

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dawid Całkowski,** strzelectwo sportowe, Klub Strzelecki Kobe, powiat brzeski
2. **Tymoteusz Kruk,** piłka koszykowa, MKS Smyk Prudnik, powiat prudnicki
3. **Felix Pigeon,** short track, AZS KU Politechnika Opolska, Opole

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Kateryna Trach,** gimnastyka akrtystyczna, Viva RG Club, Opole
2. **Maksymilian Zbroniec,** piłka koszykowa, AK Stal Brzeg, powiat brzeski
3. **Jakub Pajestka,** piłka nożna, KS Polonia Nysa, Ap Jędza Biała Nyska, OKS Odra Opole, powiat nyski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Kinga Dobrzańska,** lekkoatletyka, Kotwica Brzeg
2. **Magdalena Kozok,** Lekkoatletyka
3. **Wiktor Chachlinski**

DRUŻYNA ROKU

1. **GKS Triobud Grodków,** piłka nożna, powiat brzeski
2. **MK Motorsport,** karting, powiat kluczborski
3. **Viva RG Club,** gimnastyka akrtystyczna, Opole

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.nto.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 21968d6d66

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl 21968d6d66

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl 21968d6d66

WYWIAD

Dr Katarzyna Korpolewska: Co po tragedii w Krakowie powiedzieć dzieciom o ludziach?

– Sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dlaczego ten człowiek zabił? Czy ci ludzie cierpieli? Dziecko może zadać takie pytania przy kolacji, kiedy dowie się o strzelaninie w Krakowie od kolegów albo z TikToka. Od czego zacząć rozmowę i kiedy rodzic może po prostu odpowiedzieć „Nie wiem” – mówi psycholożka, dr Katarzyna Korpolewska

Anita Czupryn

W sobotę 7 listopada jedni poszli na krakowski Rynek na spacer, inni, żeby się spotkać, generalnie, by miło spędzić czas. Nagle padły strzały. Co się dzieje z naszym poczuciem bezpieczeństwa, kiedy tragedia dotyka ludzi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą, że nie na wszystko mamy wpływ. Nie wszystko da się zaplanować. Z jednej strony, gdybyśmy myśleli rozsądnie, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy urwie się gałąź drzewa, kiedy uderzy piorun albo kiedy wydarzy się inne nieszczęście, które może być dla nas bardzo groźne. Ale myślę, że w tego typu ataku jest coś gorszego. Orientujemy się, że niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony drugiego człowieka. A przecież mijamy ludzi na co dzień. Więc uświadamiamy sobie, że nie na wszystko mamy wpływ, ale też, moim zdaniem, dzieje się coś bardziej niebezpiecznego. Podważone zostaje nasze zaufanie do ludzi w ogóle. Okazuje się, że to ze strony innego człowieka może nam grozić to, co najgorsze.

Po strzelaninie w Krakowie ogłoszono żałobę. Wiadomości o tym, co się stało, poruszyły ludzi w całym kraju. Dlaczego takie wydarzenia tak bardzo nami wstrząsają, nawet jeśli jesteśmy od nich daleko, nawet jeśli nie znamy ofiar i nie byliśmy bezpośrednimi świadkami? Bo myślimy: „Ja też mogłam tam być, moje dziecko mogło tam być”?

To po pierwsze. A po drugie pojawia się też taka myśl: „Ojej, przecież to się może zdarzyć ponownie”. Bo nie wiemy, co się dzieje w głowach ludzi. Większość ludzi, których spotykamy, wydaje nam się zwyczajna, przyjazna. Zresztą bardzo wiele osób w tej dramatycznej sytuacji zachowało się świetnie, z ogromną otwartością. Ludzie spieszyli z pomocą, poczuli się ze sobą solidarni. Ale jednak jedna osoba sprawiła, że mamy tyle ofiar. I zaczynamy się zastanawiać: „A może mnie też coś grozi? A może nie iść na jarmark świąteczny? A może nie iść na Marsz Niepodległości? A może unikać galerii handlowych?”. Niestety pojawiają się też takie myśli. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zrobić, żeby coś takiego nie spotkało mnie ani moich bliskich.

Czego się po takim wydarzeniu bardziej boimy? Bardziej samej przemocy czy tego, że życie jest nieprzewidywalne?

Myślę, że obu rzeczy naraz. Po różnego rodzaju klęskach, takich jak tsunami, powódź czy pożar, owszem, wzrasta nasze poczucie zagrożenia. Wzrasta też niepewność co do tego, czy możemy coś zaplanować, czy możemy tak po prostu czuć się bezpiecznie. Natomiast tutaj, moim zdaniem, dochodzi jeszcze coś takiego jak czynnik ludzki. Ktoś świadomie to zrobił, ktoś do tego doprowadził. To nie był grom z jasnego nieba. To był człowiek, konkretna osoba z imienia i nazwiska, z określoną twarzą, w określonym wieku, z określonej rodziny. No i zaczynamy myśleć: „A może wokół nas są też tacy ludzie, którym by przyszło do głowy zrobić coś tak potwornego? Skąd mogę wiedzieć, czy na przykład w Warszawie albo w Poznaniu też się ktoś taki nie pojawi?”. Myślę, że w naszej niedawnej historii mamy sporo podobnych przypadków. Było zabójstwo prezydenta Adamowicza, niedawno były ataki w szkołach. Za tym wszystkim stoją ludzie. Konkretni ludzie, z których nagle wyszły najgorsze instynkty pod wpływem jakiejś niezrozumiałej nienawiści.

Zauważyłam wśród znajomych, że po tym, co się stało w Krakowie, niektórzy z nich nie mogli się oderwać od wiadomości. Czytali wszystkie doniesienia, po kilka razy oglądali te same nagrania. Dlaczego tak trudno oderwać się od relacji z tragedii?

Myślę, że to bardzo charakterystyczne, że po takich zdarzeniach ludzie tkwią przed telewizorami. Dlaczego? Bo przejmują się tym, co się stało. I swoje emocje odreagowują w ten sposób, że przeżywają to, co jest pokazywane na ekranie. Nie są obojętni, nie są bierni, ale też nie zostają sami ze swoim napięciem, niepokojem. Słuchając tego, co mówi prowadzący wiadomości, razem z dziennikarzem, który relacjonuje zdarzenia na miejscu, mogą przeżywać te emocje. Powiedziałabym, że to nawet nie jest zły znak. Przeżywanie tego w ten sposób sprawia, że czujemy się w jakimś sensie częścią społeczności, a w trudnych chwilach dobrze jest być z ludźmi. Czujemy się trochę bezpieczniej, kiedy jesteśmy wśród tych, którzy też to przeżywają. A przecież trudno też w takiej chwili wyłączyć telewizor, przyjąć do wiadomości, że coś takiego się zdarzyło, i po prostu zająć się swoimi sprawami. To by oznaczało, że nie jesteśmy wrażliwi na to, co się stało, albo że tłumimy w sobie to, co przeżywamy. To nie byłoby dobre.

Co z dziećmi? Rodzice mogą wyłączyć telewizor, mogą przy dziecku nie rozmawiać o tragedii, a ono i tak się dowie, bo ma kolegów, ma TikToka, ma internet. Co może zrobić rodzic, który wie, że nie uchroni dziecka przed wiadomością o przemocy, ale chciałby je uchronić przed lękiem?

I tu, moim zdaniem, jest pewien problem. Myślę, że sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dziecko musi wiedzieć, że zdarzają się akty przemocy. Tyle że trzeba mu o tym powiedzieć tak, żeby nie wywołać lęku. Wytłumaczyć, że w takich sytuacjach trzeba się chronić, schować, a czasem po prostu unikać sytuacji, w których coś nam grozi. To też jest moment, w którym warto dziecku powiedzieć, że w sytuacji, kiedy dzieje się coś strasznego, trzeba słuchać poleceń. Dziecko musi wtedy wiedzieć, że ma się do nich zastosować. Podaję moim wnukom taki przykład: kiedy tonie okręt, wszyscy muszą słuchać tego, co mówi kapitan. Nie ma czasu na dyskusję, na zastanawianie się, czy mi się to podoba, czy nie. Wszyscy słuchamy kapitana. I to jest być może jedna z lekcji. Są takie sytuacje, w których trzeba się podporządkować. Kiedy coś się dzieje, można z ciekawości chcieć popatrzeć, co to takiego. Ale w sytuacji zagrożenia trzeba myśleć przede wszystkim o tym, jak zadbać o własne bezpieczeństwo, i w razie potrzeby się ukryć. Myślę też, że warto rozmawiać, szczególnie z trochę starszymi dziećmi, o tym, co tak naprawdę leży u podstaw tego typu zbrodni, czyli o nienawiści. O tym, z czym mogą się zetknąć w mediach, w internecie, ale też wśród rówieśników czy innych ludzi. O tym, że nie można się poddawać fali nienawiści. Że jeśli ktoś jest zły, sfrustrowany, może znaleźć dla swoich emocji ujście gdzie indziej. Jestem przekonana, że bardzo wielu nastolatków, mówiąc potocznie, nakręca się, bo nie znajduje ujścia dla swojej energii i dla swoich emocji w czymś pozytywnym. Czasem warto byłoby im pokazać, co mogliby zrobić, co przyniosłoby korzyść im samym, ale też innym ludziom. Co można zrobić w zamian, zamiast poddawać się nienawiści. Bo nienawiść nie jest siłą, która prowadzi do czegoś konstruktywnego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Katarzyna Korpolewska: W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą

Jak zacząć taką rozmowę? Powiedzieć dziecku, co się wydarzyło w Krakowie, nawet jeśli o to nie pyta? Czy poczekać, aż samo przyjdzie z pytaniami?

To pewnie zależy od wieku dziecka. Jeśli mówimy o dzieciach

eprasa.pl 21968d6d66

w wieku przedszkolnym, które mogą być zupełnie nieświadome tego, co się stało, to ja bym raczej takiej rozmowy nie zaczynała. Myślę, że czterolatek jest jeszcze trochę za mały, żeby w ogóle zrozumieć istotę takiego zdarzenia. Ale starszemu dziecku, moim zdaniem, warto o tym powiedzieć. Jest bardzo prawdopodobne, że siedmiolatek czy ośmiolatek usłyszy w szkole, jak na ten temat rozmawiają nauczyciele, jak rozmawiają starsi uczniowie. Więc warto powiedzieć w domu: „Wiesz, w Krakowie doszło do okropnego zdarzenia". Opowiedzieć o tym swoimi słowami, obserwując, jak dziecko reaguje. I powiedzieć: „My tutaj w domu, ty w szkole, w naszym mieście jesteśmy bezpieczni, ale musimy być uważni. Będziemy zwracać uwagę na to, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo".

Dzieci potrafią pytać wprost: „Dlaczego ten człowiek zabił? Czy był zły? Czy ci ludzie cierpieli?". Jak odpowiadać na tak bezpośrednie pytania dziecka, kiedy sami jako rodzice nie znamy wszystkich odpowiedzi?

Myślę, że droga jest prosta. Rodzice mówią tyle, ile wiedzą. I mówią w sposób naturalny. Czy ludzie postrzeleni cierpieli? Tak. Każdy, kto ma ranę, cierpi. Dlaczego on to zrobił? My tego nie wiemy.

Po czym poznać, że dziecko przeżywa lęk, którego nie potrafi nazwać?

Po zmianie w zachowaniu. Dziecko może być bardziej milczące, dziecko może się też wolniej poruszać. Ale może być też wręcz przeciwnie. Może być nagle nadaktywne, złe, agresywne, humorzaste, jak to mówią rodzice. Wszystko na nie. Coś się nagle zmienia. Wtedy warto porozmawiać o tym, co się dzieje. Zapytać: „Coś cię niepokoi? Dlaczego tak krzyczysz? Dlaczego rzucasz zabawkami? Coś się stało? Porozmawiaj ze mną o tym". Myślę, że warto też powiedzieć dziecku, że w domu, przy rodzicach, jest bezpieczne. To warto podkreślać. Bo dziecko musi mieć taką oazę bezpieczeństwa, nawet jeśli nie da się mu tego bezpieczeństwa zagwarantować w stu procentach. Dziecko musi mieć poczucie, że jest na ziemi miejsce, w którym może poczuć, że nic złego mu się nie stanie. I myślę, że warto o tym z dziećmi rozmawiać.

Nastolatki trzymają fason. Czasem reagują czarnym humorem, przesyłają sobie memy, żartują nawet ze bardzo strasznych rzeczy. Czy to jest ich sposób na radzenie sobie z emocjami, czy już zobojętnieli na przemoc?

Jeśli ktoś traktuje przemoc jak coś zwyczajnego, to jest to znak, że sam nie czuje się do końca szczęśliwy. Moim zdaniem w tym czarnym humorze, w przesyłaniu sobie nawzajem drastycznych zdjęć, w żartowaniu o sytuacji naprawdę tragicznej jest sporo obrony, wyparcia: „To mnie nie dotyczy. Mogę sobie z tego żartować, bo to jest daleko". I tutaj też, myślę, warto rozmawiać o tym, że jednak stała się tragedia. Z nastolatkami trzeba rozmawiać poważnie, bo akurat od nastolatków możemy już oczekiwać, że powiedzą nam o kimś, kto zachowuje się dziwnie w klasie czy w grupie kolegów i u kogo być może coś niepokojącego rodzi się w głowie. Powinniśmy być coraz bardziej wyczuleni na to, że w głowie kogoś, kto jest cichy, wycofany, też może się pojawiać coś, co być może jest skierowane przeciwko innym. I to jest właśnie paradoks: nastolatek nie sprawiający kłopotów, może mieć czarne myśli.

Rodzice często ostrzegają dzieci przed obcymi: „Z obcymi nie rozmawiajcie". Czy dziecko nie zrozumie tego jako „Nikomu nie ufaj, uważaj na wszystkich"? Jak uczyć ostrożności, żeby nie wychować dziecka w podejrzliwości?

To jest, myślę sobie, w ogóle pytanie o to, jakiej filozofii życia chcemy uczyć ludzi.

Starałam się przekazywać swoim dzieciom, że świat jest piękny, a ludzie są wspaniali.

Nie zawsze jest piękny i nie wszyscy ludzie są wspaniali. Świat jest piękny z małymi wyjątkami. Ludzie są wspaniali, ale też z małymi wyjątkami. Nie wszystkim można ufać. I wydaje mi się, że żyjemy w tej chwili w takich czasach, kiedy warto mówić o tym wprost: nie ufaj wszystkim. Po prostu. Ale z drugiej strony bądź otwarty wobec tych, których znasz, którzy sprawdzili się jako twoi znajomi, o których sporo wiesz. Tym ludziom możesz ufać. Wśród nich możesz czuć się bezpiecznie. Ale to nie znaczy, że mamy być otwarci wobec wszystkich. Sama pamiętam, że kiedy moja córka chodziła jeszcze do podstawówki, prowadziłam dla tych małych dzieciaków warsztaty. Mówiłam im, że świat jest pełen dobrych ludzi, ale wśród nich zdarzają się złe osoby. I dlatego trzeba być czujnym. Uczyłam wtedy te dzieci w drugiej klasie: „Jeżeli do windy wsiada z tobą ktoś, kogo nie znasz, cofnij się. Niech pojedzie, a ty pojedziesz tą windą, kiedy wróci".

W wielu amerykańskich szkołach dzieci ćwiczą, jak się zabarykadować w sali lekcyjnej w razie zagrożenia. Czy warto uczyć dzieci konkretnych zachowań na wypadek takich sytuacji? Jak je tego uczyć? Czy takie rozmowy nie potęgują strachu?

Moim zdaniem warto uczyć konkretnych zachowań. Właśnie takich: jeżeli ktoś na ulicy o coś cię prosi, na przykład żebyś gdzieś z nim poszedł, odmów. Powiedz „nie". Nie musisz mówić nic więcej. Powiedz „nie", odwróć się i idź w stronę innych ludzi. To jest bardzo konkretne zachowanie, ale moim zdaniem warto uczyć dzieci, żeby potrafiły się obronić przed zagrożeniem. Jeżeli słyszysz strzały, schowaj się, uciekaj. To też jest bardzo konkretne zachowanie. Myślę, że po tych ostatnich atakach również w szkołach zostaną podjęte takie tematy i dzieci będą się uczyć, co mają zrobić, gdyby się pojawiło zagrożenie. Z jednej strony może to wywołać lęk. Ale z drugiej strony trzeba dzieciom powiedzieć wprost, że to jest po to, żeby były bezpieczne. „Mówimy ci o tym dlatego, żebyś był bezpieczny".

Wiem, że po tych atakach nożowników w szkołach wielu rodziców nie posłało dzieci na lekcje. Niektórzy młodzi ludzie skwapliwie i z zadowoleniem z tego skorzystali. Teraz, po tragedii w Krakowie, dziecko może powiedzieć: „Nie chcę jechać na żadną szkolną wycieczkę. Nie chcę iść na imprezę ani tam, gdzie jest dużo ludzi". Co mu powiedzieć? Uszanować lęk czy delikatnie zachęcać, żeby wróciło do tego, co robiło wcześniej?

To zależy od tego, co nim kieruje. Przede wszystkim trzeba zapytać: „Dlaczego? Dlaczego nie chcesz tam iść? Dlaczego nie chcesz jechać na wycieczkę? Dlaczego nie chcesz iść na szkolną dyskotekę?". Po prostu trzeba dopytać. Być może chodzi o coś zwyczajnego: „Nie umiem tańczyć" albo „Pokłóciłem się z kimś w klasie i dlatego nie chcę jechać". I o tym można pogadać. Jeżeli wyjaśnienia są niespójne, można zapytać wprost: „Boisz się czegoś? O co chodzi?". I spróbować dojść do sedna. Myślę, że każdy rodzic, który ma dobry kontakt z dzieckiem, zna swoje dziecko, wyczuje w rozmowie, co się dzieje. A jeśli dziecko rzeczywiście czuje się zagrożone, może warto porozmawiać nie tylko z tym jednym moim ukochanym potomkiem, ale też z całą grupą, w klasie. Zapytać: „Co zrobimy, żeby na wycieczce wszyscy mogli się czuć dobrze i bezpiecznie?".

Wychowywałam swoje dzieci w przekonaniu, że ludzie są dobrzy, że innym należy pomagać, warto być życzliwym i uczciwym. A tu dziecko dowiaduje się, że ktoś strzelał do przypadkowych ludzi. Jak pogodzić te dwie rzeczy? Co powiedzieć dziecku o tym, że istnieje zło i że może się ono kryć w drugim człowieku?

Moim zdaniem trzeba mówić prawdę. Bycie życzliwym, bycie pomocnym to jedno, ale są wśród nas źli ludzie, z różnych powodów. Może to wynikać z różnych problemów, z tego, co przeżyli wcześniej, z tego, że są chorzy, że mieli zły przykład albo wpadli w towarzystwo, które podsuwa im nie najlepsze wzorce. Powody mogą być różne, ale źli ludzie istnieją. Nie można tworzyć na użytek dziecka utopii, że świat jest wspaniały. Nie jest. Zagrożenia istnieją i trzeba o tym mówić szczerze. Przy czym moim zdaniem warto zwrócić uwagę na to, jak się o tym mówi. Mówić tonem osoby, która sama czuje się bezpiecznie, jest silna i pewna siebie. Żeby nie budzić w dziecku lęku, tylko powiedzieć: „Tak jest, tak się zdarza". W lesie mamy fantastyczne grzyby, ale jest też bardzo dużo grzybów trujących. Musimy uważać na to, co zbieramy, żeby sobie nie zrobić krzywdy. I są ludzie, którzy po prostu chcą oszukać, skrzywdzić, znaleźć jakieś ujście dla swojej agresji. I przed nimi trzeba się bronić. Ale też zobacz, co się zdarzyło w Krakowie. O tym również można mówić dzieciom, czy innym ludziom – jeden człowiek dokonał strasznej zbrodni, ale zobacz, byli też policjanci, którzy ryzykowali własnym życiem, żeby chronić innych. Byli tacy, którzy pomagali rannym. Czyli tak naprawdę wokół było bardzo dużo dobrych ludzi. Warto podać ten przykład, bo on też pokazuje skalę. Nie chodzi o to, żeby być nieufnym w ogóle, tylko żeby wyłapywać te jednostki, tych pojedynczych ludzi, którzy mogą nam zrobić krzywdę. Ty naprawdę uczyłaś swoje dzieci, że ludzie są dobrzy?

Naprawdę.

Ja od samego początku uczyłam moją córkę, że wśród dobrych ludzi mogą się pojawić źli ludzie i od nich trzeba uciekać. Powiem ci, że po warsztatach, które prowadziłam w drugiej klasie, zdarzyły się dwie rzeczy. W jednym przypadku dziewczynka na klatce schodowej odmówiła wejścia do windy z mężczyzną, którego nie znała. Całe szczęście, bo później się okazało, że dwa bloki dalej próbował napaść na inną dziewczynkę. A innym razem ktoś próbował wyprowadzić dziecko ze szkolnej szatni. Rano, w szkole, wyobraź sobie. Dzieci podniosły taki raban, że przybiegła woźna, a mężczyzna uciekł. Moja córka Karolina chodziła do pierwszej klasy podstawówki, kiedy dziewczynkę z jej szkoły uprowadzono na Stadionie Dziesięciolecia. Rodzice zabrali ją na zakupy. Wiesz, sobota, a tam był dziki tłum, bo był jarmark. Trudno było się przebić. Po trzech dniach cała szkoła mówiła o tej dziewczynce, która na szczęście się odnalazła. Ale wszystkie dzieci o tym wiedziały. W tej samej dzielnicy ludzie opowiadają sobie o takich rzeczach, wiadomość szybko się rozchodzi. Potem oczywiście natychmiast pojawiły się rady rodziców: „Nie zabierajcie dzieci na stadion na zakupy. A jeśli już, to cały czas trzymajcie za rękę, nie puszczać ani na chwilę". Do mojej chorej córki przyjechała kiedyś koleżanka. To była chyba czwarta klasa podstawówki. Koleżanka mieszkała dalej, do szkoły dojeżdżała autobusem, ale nigdy wcześniej nie jechała autobusem spod naszego domu. I wyobraź sobie, że na przystanku zapytała jakiegoś pana, a on wskazał jej niewłaściwy kierunek. Dojechała tym autobusem aż do Wawra, a ten mężczyzna wysiadł za nią. Na szczęście zaczęła krzyczeć i ludzie zareagowali. I to była kolejna nauka. Nieważne, jak taki pan wygląda, czy ma czarny garnitur i teczkę, czy jest ubrany niechlujnie. Nie znasz tego człowieka. Jeśli nawet go o coś zapytasz, to zapytaj jeszcze jedną osobę.

Myślę sobie, że źli ludzie mogą nam odebrać poczucie bezpieczeństwa, ale dobrzy mogą nam je przywrócić. Jak widzisz rolę wspólnoty po takiej tragedii? Czy w tym, żeby sobie z nią poradzić, pomagają spotkania z bliskimi, rozmowy z sąsiadami? Czy warto się bardziej otworzyć na wspólne przeżywanie żałoby?

Uważam, że wspólne przeżywanie żałoby to w pewnym sensie proces leczniczy. Jeśli przyjrzymy się tym wszystkim zwyczajom na całym świecie, zobaczymy, że zmarłych zawsze żegna się w dużej grupie. Chodzi o to, żeby być razem. Myślę, że po takich tragicznych zdarzeniach warto też rozmawiać w domu, w obecności całej rodziny, o tym, co się stało. Bo wtedy dajemy sobie nawzajem poczucie, że rodzina jest taką oazą bezpieczeństwa. Warto też pielęgnować różne relacje, właśnie z sąsiadami, z rodzicami kolegów i koleżanek naszych dzieci, z przyjaciółmi. Choćby po to, żeby pokazać, że jest też dobra strona tego świata. Są ludzie, do których można się zwrócić po pomoc, kiedy jest potrzebna.

eprasa.pl 21968d6d66

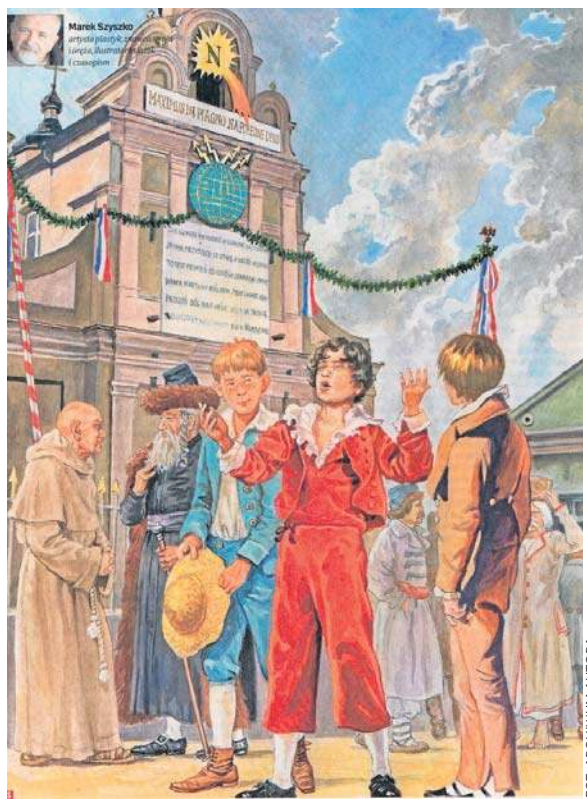
HISTORIA

Nowogródek – miasto Mickiewicza

Nowogródek, którego nazwę zna prawie każdy Polak, co jest głównie zasługą polskiego wieszcza, Adama Mickiewicza, ma wyjątkowo skromną literaturę historyczną. Na przestrzeni prawie tysiącletniej historii to miasteczko miało okresy, gdy nawet spełniało rolę głównego centrum administracyjnego okolicznych ziem, nazywanych wówczas Rusią Czarną. Obok Nowogródka najważniejszymi miastami tej historycznej dzielnicy, były: Słonim, Wołkowysk i Grodno.



Stanisław S. Nicieja



FOT. ARCHIWUM AUTORA

14-letni Adam Mickiewicz w Nowogródku – świadek przemarszu wojsk Napoleona.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Sonka Holszańska – czwarta żona Władysława Jagiełły, młodsza odeń o 43 lata, zwana matką królów.

Nowogródek podlegał dużej mitologizacji nie tylko przez Polaków, ale też przez Litwinów, tam bowiem, według legendy mającej wszelkie znamiona fantazyjnej baśni, miała znajdować się pierwsza stolica Litwy. Do tej opinii zdecydowanie przychylają się polscy historycy, w tym prof. Andrzej Rachuba – bardzo dociekliwy mediewista i wybitny znawca źródeł do dziejów tych ziem. Historycy litewscy, w tym mediewistka Jūratė Kiaupienė, nie są skłonni tak jednoznacznie przyjąć tej tezy, gdyż uważają, że bardziej prawdopodobne jest, że stolicą i miejscem koronacji Mendoga było Wilno. Polscy badacze sądzą, że taka interpretacja ma podłoże czysto polityczne. Kwestia ta do dziś nie została definitywnie rozstrzygnięta.

Nie budzi natomiast wątpliwości, że w roku 1251 Mendog wraz z żoną Martą przyjął chrzest z rąk biskupa chełmińskiego Heidenryka. Ten fakt ogłosił w swej buli papież Innocenty IV. Dwa lata później Mendog został pierwszym królem Litwy i rządził tym państwem do 1263 roku. Strojna we wszystkie kolory fantazji legenda głosi, że gdy zmarł, został razem ze złotym tronem pochowany w Nowogródku na zboczu wzniesienia, które do dzisiaj nosi nazwę Góry Mendoga.

W kreowaniu legendy Nowogródka poważny udział miał też Juliusz Słowacki, który w 1829 roku opublikował swój debiutancki dramat, zatytułowany „Mindowe" (litewskie brzmienie imienia Mendog). Słowacki, będący pod wielkim wrażeniem szekspirowskich dramatów o królach Albionu, próbował naśladować mistrza ze Stratfordu i jako tworzywo do swojego dramatu wykorzystał znane mu litewskie wątki historyczne, które poznał w czasach pomieszkiwania w Krzemieńcu. W swoim debiutanckim dramacie uczynił Mendoga głównym bohaterem, który w dramatycznych okolicznościach potrafił zjednoczyć różne siły polityczne, a następnie sięgnąć po tron i obronić się przed różnymi wrogami zewnętrznymi.

Dzieje Nowogródka na przestrzeni od na poły mitycznych czasów Mendoga do XVII wieku są historią ciągłych, bardzo krwawych, wyniszczających walk między różnymi plemionami i narodami chcącymi opanować te okolice. Są to czasy niekończących się walk, w których biorą udział Litwini, Jadźwingowie, książęta ruscy, Krzyżacy, Polacy, Tatarzy, Mongołowie, Szwedzi i Moskale, a później Rosjanie i Niemcy. W kilku opracowaniach, m.in. Józefa Żmigrodzkiego, Jerzego Ochmańskiego, Andrzeja Nieuważnego i Grzegorza Rąkowskiego, jest wykaz tych różnych najazdów, podbojów, zwycięstw jednych wojsk nad drugimi, które pokazują, jak tragiczne były losy ludności tych ziem poddawanych różnym inwazjom i krwawym zmaganiom.

Czwarte, szczęśliwe małżeństwo Jagiełły

Wyraziście w historię Rzeczypospolitej wpisał się Nowogródek datą 7 lutego 1422 roku. Tego dnia w tamtejszym kościele Przemienienia Pańskiego odbył się ślub wchodzącego już w wiek podeszły króla Władysława Jagiełły z jego czwartą i ostatnią żoną – Sonką Holszańską, która po przejściu z prawosławia na katolicyzm przyjęła imię Zofia. Wybór tego miejsca dla tak ważnej uroczystości w dziejach państwa jagiellońskiego nie był przypadkowy, gdyż były to okolice należące do książęcej rodziny Holszańskich, z której wywodziła się panna młoda. Ponadto Jagiełło, wówczas ponad sześćdziesięcioletni już monarcha, niespecjalnie lubił Kraków i królewską rezydencję na Wawelu, uważając to miejsce za siedlisko intryg i plotek godzących w jego dobre imię. Mroźnego dnia 7 lutego 1422 roku ożenił się z młodszą od siebie o ponad 43 lata Sonką, mającą wówczas ok. 17 lat.

Ten nowogródzki ślub Jagiełły okazał się mieć fundamentalne znaczenie dla Rzeczypospolitej, gdyż w poprzednich związkach małżeńskich, niezbyt udanych, na świat przychodziły tylko córki. Brak męskiego potomka, który miał być następcą tronu, bardzo frustrował Jagiełłę. Czwarty związek, z pełną temperamentu młodziutką litewską księżniczką, przyniósł mu wreszcie trzech upragnionych synów i dwóch z nich – Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk – rzeczywiście sięgnęło po koronę, ugruntowując w Polsce i na Litwie długoletnie rządy dynastii jagiellońskiej.

Od roku 1448 Nowogródek stał się miejscem obrad Walnego Sejmu Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w 1507 roku został stolicą nowego województwa, obejmującego powiaty nowogródzki, wołkowyski i słonimski oraz księstwo słuckie.

Wielką korzyścią dla Nowogródka stało się zlokalizowanie w nim w 1581 roku Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego, który urzędował tam co dwa lata, aż do roku 1775, gdy przeniesiono go do Grodna. Trybunał obradował przez 22 tygodnie (ponad pięć miesięcy) i na ten czas do miasta tłumnie zjeżdżała szlachta, a wśród niej liczni pieniacze mający między sobą zatargi sądowe. Nowogródek stał się wówczas ważnym miejscem gromadzenia akt procesowych, przechowywanych dla bezpieczeństwa głównie w Klasztorze Dominikanów i w zamkowej wieży, zwanej Szczytowską. Na czas trwania obrad Trybunału miasto się ożywiało. Zjeżdżali tu z towarami kupcy z Włoch, Persji i Turcji. Poczęto też wznosić nowe świątynie różnych wyznań i nowe budowle, w tym dwa pałace – Radziwiłłów i Sapiehów.

Marmurowa płaskorzeźba rycerzy bez głów

W bocznej kaplicy nowogródzkiego kościoła farnego, w którym Władysław Jagiełło poślubił Sonkę Holszańską, zachowała się do naszych czasów wyjątkowo oryginalna marmurowa płaskorzeźba z 1643 roku, przedstawiająca dziewięciu klęczących rycerzy pozbawionych głów. Na pierwszym planie umieszczono modlącego się za ich dusze fundatora tej tablicy, którym był nowogródzki kasztelan Jan Rudomina-Dusiacki (1581-1646). Tym sposobem uczcił pamięć swojego brata – Jerzego i ośmiu współtowarzyszy jego niedoli poległych w zwycięskiej bitwie pod Chocimiem w 1621 roku, którą ze strony polskiej dowodził Jan Karol Chodkiewicz.

Tę unikatową płaskorzeźbę, będącą częścią dużego epitafium, odnalazł w nowogródzkiej farze w 1819 roku i uratował przed zniszczeniem Julian Ursyn Niemcewicz – wybitny polski poeta, dramaturg, historyk, autor „Śpiewów historycznych". On też odczytał i upowszechnił w swoich opracowaniach historycznych umieszczone nad płaskorzeźbą nazwiska owych pozbawionych przez Turków głów rycerzy.

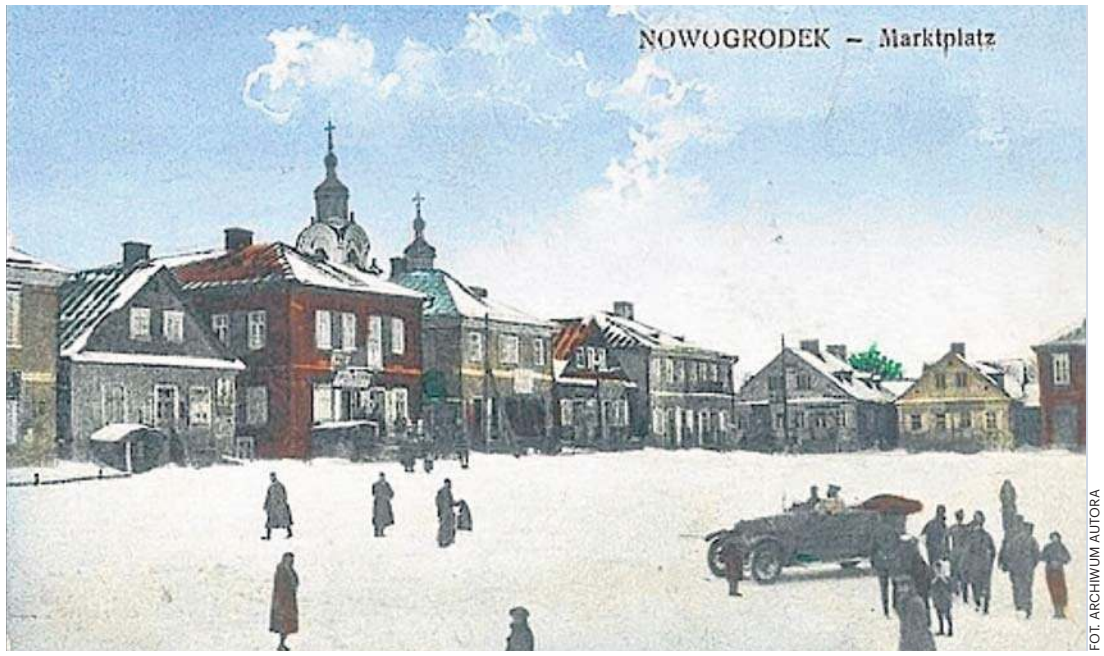
Tuż przed unicestwieniem I Rzeczypospolitej jako państwa, zatrzymał się w Nowogródku na dłużej jadący z wizytą do Petersburga król Stanisław August Poniatowski. Dzięki pamiętnikarzom tego okresu wiemy, że zwiedził to miasteczko, tamtejsze kościoły i cerkwie, podziwiał płaskorzeźbę oddającą cześć polskim rycerzom poległym pod Chocimiem i zwiedził ruiny dawnej twierdzy na Górze Mendoga.

Polska traciła Nowogródek etapami. Po zawiązaniu się konfederacji targowickiej, z magnatami Szczęsnym Potockim i Ksawerym Branickim na czele, mającej na celu obalenie Konstytucji 3 Maja, armia rosyjska w maju 1792 roku ruszyła na dowodzone m.in. przez generałów Franciszka Zajączka, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszkę polskie wojska broniące suwerenności kraju. Rosyjskimi interwentami dowodził na ziemiach litewskich gen. Michaił Kreczetnikow i to

eprasa.pl 21968d6d66

jego wojska zajęły Nowogródek, idąc w swym marszu na zachód.

Po klęsce polskich wojsk, a następnie nieudanym powstaniu kościuszkowskim, I Rzeczypospolita przestała istnieć jako państwo, a Nowogródek na ponad 120 lat znalazł się w granicach imperium rosyjskiego.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Rynek w Nowogródku, pocztówka z 1917 roku.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Pierwszy w Polsce pomnik Juliusza Słowackiego w Miłosławiu, wzniesiony w 1899 roku. Mickiewicz ma pomników kilkadziesiąt, a Słowacki tylko trzy.

Napoleońscy entuzjaści

Wiosną 1812 roku idące na Moskwę oddziały Napoleona Bonapartego dotarły do Nowogródka. W miasteczku na krótko zatrzymał się sztab Hieronima Bonapartego – brata cesarza, a także księcia Józefa Poniatowskiego. Przybycie żołnierzy francuskich stało się sensacją i wywołało entuzjazm w części społeczeństwa. Przed nowogródzką szlachtą stanęło pytanie: dołączyć do armii francuskiej, czy przyjąć postawę wyczekującą?

Polacy dość powszechnie widzieli w marszu wojsk napoleońskich na Moskwę ogromną szansę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ale nie wszyscy podzielali ten entuzjazm. Część polskiej szlachty – znając hasła rewolucji francuskiej, które Napoleon realizował – obawiała się, że w tej nowej, odrodzonej Polsce trzeba będzie uwolnić polskie chłopstwo od pańszczyzny, zrównać w prawach obywatelskich szlachtę z pospólstwem oraz być może zaakceptować nowe podatki, uszczuplające dochody warstwy panującej. Większość szlacheckich synów o wyrazistych postawach patriotycznych i niepodległościowych wstąpiła do formowanego w Nowogródku 19 pułku ułanów, którym dowodził płk. Konstanty Rajecki. Natomiast ci, którzy nie akceptowali reform napoleońskich, przyjęli postawę wyczekującą bądź wycofali się z Rosjanami na wschód.

Andrzej Nieuważny (1960-2015) – historyk specjalizujący się w badaniach nad epoką napoleońską opisał zachowanie się nowogródzkiego społeczeństwa w dniu wymarszu 19 Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego na wschód. Zbiegło się to z dniem uroczystych obchodów urodzin cesarza Francuzów, przypadających na 15 sierpnia. Na ten dzień budynki publiczne ozdobiono girlandami kwiatów, iluminacjami i transparentami sławiącymi zwycięskiego cesarza. W godzinach przedpołudniowych przed kościołem Dominikanów tłumnie zgromadzili się nowogródzcy mieszczanie, reprezentanci cechów rzemieślniczych, liczne duchowieństwo wszystkich obrządków, które miały świątynie w mieście, a także liczni przedstawiciele okolicznych wsi z całego powiatu. W nawie kościoła postawiono przy ołtarzu tron, a na nim dużych rozmiarów portret Napoleona. Miejsca po bokach i naprzeciw tronu zajęli najbardziej szanowani obywatele z miasta i okolic, w tym żołnierze weterani walczący niegdyś w obronie upadającej Rzeczypospolitej w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku i powstania kościuszkowskiego, Środek kościoła zajęli paradnie ubrani żołnierze nowo sformowanego 19 Pułku Ułanów.

W tym tłumie adorujących portret Napoleona był 14-letni wówczas Adam Mickiewicz. Po dwudziestu latach znalazło to odbicie w XI Księdze „Pana Tadeusza", gdzie czytamy: Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, /Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Kilka miesięcy później społeczeństwo Nowogródka widziało odwrót pobitej pod Moskwą armii Napoleona: żołnierzy w obdartych mundurach, wynędzniałych, z odmrożonymi nogami, uszami, nosami, kalekich, opatulonych przed zimnem różnymi gałgankami. Jakże to kontrastowało z tymi eleganckimi żołnierzami, którzy jeszcze latem tego roku mieli na sobie piękne mundury i charakterystyczne, wysokie, ozdobione orłami czapki, zwane czakami. Znakomicie pokazał to Andrzej Wajda w rewelacyjnej ekranizacji „Pana Tadeusza" (1999). Jest tam scena, kiedy ci piękni, młodzi ułani tańczą poloneza z mieszczankami z Nowogródka, a w pierwszym szeregu idzie Tadeusz Soplica ze swą narzeczoną – Zosią Horeszkówną (grali ich Michał Żebrowski i Alicja Bachleda-Curuś). W innym filmie, również Andrzeja Wajdy – w „Popiołach" (1964), według powieści Stefana Żeromskiego, reżyser po mistrzowsku pokazał odwrót francuskich i polskich niedobitków tej armii. Tragedię odwrotu w tej ekranizacji uosabiał Rafał Olbromski grany przez Daniela Olbrychskiego. Tak skończył się piękny sen o napoleońskiej drodze do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Czas wielkiej nowogródzkiej smuty

Po wycofaniu się wojsk napoleońskich, do Nowogródka wróciły wojska rosyjskie i zaczął się systematyczny, długotrwały upadek nie tylko Nowogródka, ale też innych miast na tej litewsko-białoruskiej prowincji. Kościoły katolickie i klasztory zamieniano na cerkwie bądź na budynki koszarowe czy magazyny. Zrujnowane przez wojnę pałace i dwory szlacheckie z wielkim trudem podnosiły się z ruiny, z czasem nieodwołalnie tracąc prawowitych gospodarzy.

Julian Ursyn Niemcewicz, który odwiedził Nowogródek w 1819 roku, zapisał: Wspaniały kościół i klasztor pojezuicki, długo na szpitale wojskowe lub magazyny wykorzystywany, dziś zeszpecony i porzucony. Ileż klasztorów, ileż gmachów dawnych panów polskich widzimy dzisiaj tym sposobem zniszczonych. W Łucku, Brześciu litewskim i innych miastach sterczą tylko spalone lub zgnojone świątynie, pyszne pałace w Wołczynie, Różanie, Słonimie, Perkałowie i innych miejscach, rosyjskiej niszczącej wojskowości stały się łupem. We wszystkich miastach widać skutki nieszczęsnego systemu wojennego.

Po wojnach napoleońskich Nowogródek na ponad 100 lat stał się miastem rosyjskim, a społeczeństwo żyło głównie wspomnieniami przeszłości przednapoleońskiej. Pogrążony w swoistym letargu, stawał się z roku na rok ponurą prowincją. Ale nawet w tych warunkach trzeba było żyć i trwać. Część szlachty polskiej zdawała się adaptować do tych warunków. We wspomnieniach ppłk. Tadeusza Machalskiego znajdujemy taki zapis mówiący o Nowogródku pod zaborem rosyjskim. Uderzyła mnie – wspominał Machalski – kultywowana jeszcze w latach 30. XX wieku pamięć o carze Aleksandrze I w czasie podróży zatrzymującym się w dworach Nowogródczyzny. Zastanowił mnie kult i szacunek, z jakim o nim wspominano i otaczano pamiątki po nim, cesarzu królu. W jednym z dworów pokazano mi alkowę, w której przesiadywał car Aleksander I, słuchając śpiewu i gry na harfie panny domu. Harfa stała na dawnym miejscu i wszystko pozostało nietknięte jak za dawnych czasów, nawet poduszka, na której siedział rosyjski monarcha.

Opisany wyżej swoisty kult cara Aleksandra I w Nowogródku i na Nowogródczyźnie nie musi dziwić, był to bowiem władca Rosji liberalny i dość powszechnie w Europie szanowany. Podczas kongresu wiedeńskiego, na którym po wojnach napoleońskich wykreślano nowy ład w Europie, miał zasługi dla Polski. Stworzone wówczas Królestwo Polskie, którego królem go mianowano, miało dużą autonomię: język polski nie był wówczas tępiony, żołnierze armii Królestwa Polskiego mieli inne mundury niż w armii rosyjskiej, komendy wydawane były w języku polskim. Car przyjaźnił się z Adamem Czartoryskim, który pełnił w jego rządach funkcję ministra spraw zagranicznych i miał dużą swobodę w sprawach polskich. To dzięki Czartoryskiemu powstała w zaborze rosyjskim sieć kilkuset polskich szkół, w tym tak ważne jak polski uniwersytet w Warszawie (w 1817 roku), odnowiony Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie i słynne Liceum Krzemienieckie, które stworzył Tadeusz Czacki. Te liberalne rządy rosyjskie w Polsce, z których korzystał też Nowogródek, zaczęły się załamywać po aferze wywołanej przez Nowosilcowa, który uczynił przestępców z polskich studentów w Wilnie, filomatów i filaretów. Ostry dramat zaczął się po upadku powstania listopadowego, które stało się wielkim ciosem wymierzonym w polskość na ziemiach litewskich i białoruskich.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na wielce kontrowersyjną postać ppłk. Józefa Kaszyca (1795-1868) – bogatego ziemianina mającego rozległe dobra na Nowogródczyźnie, a w pewnym okresie nawet marszałka ziemi nowogródzkiej i posła na sejm powstańczy. Józef Kaszyc wyróżniał się wyrazistym, ostentacyjnym patriotyzmem. Już jako 17-latek, zmobilizowany w Nowogródku do 19 Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego, poszedł z nim na Moskwę, a w czasie powstania listopadowego, dochodząc do stopnia podpułkownika, pełnił ważne funkcje.

W lipcu 1831 roku, gdy powstanie listopadowe na Litwie zbliżało się do upadku, Józef Kaszyc zorganizował kilkusetosobowy oddział powstańczy złożony z młodzieńców ziemi nowogródzkiej i uderzył na Rosjan stacjonujących w Nowogródku. Wyparł ich z miasta, otworzył więzienie, uwalniając aresztowanych i na dwa dni stał się w Nowogródku wielkim bohaterem. Ale kilkanaście godzin po hołdach, jakie mu złożyło miejscowe, uwolnione od rządów rosyjskich polskie mieszczaństwo, wycofał się ze swoim oddziałem z miasta, a w późniejszych tygodniach zbiegł na emigrację do Francji.

Po ustąpieniu oddziału Kaszyca, do miasta weszły oddziały rosyjskie i rozpoczęły krwawą pacyfikację, aresztując i wywożąc na Sybir głównie Polaków oraz konfiskując ich majątki, w tym dobra Franciszka Mickiewicza, najstarszego brata poety.

W postawie i hurrapatriotyzmie, jaki reprezentował Józef Kaszyc, objawił się klasyczny, jakże częsty, brak wyobraźni polskich dowódców. Częstokroć zrywali naród do walki z zaborcą z wielkimi hasłami patriotycznymi na ustach, ale bez należytej refleksji, czy jest szansa przekuć je w czyn. Po klęsce uciekali za granicę i tam, jak Kaszyc, żyli jeszcze kilkadziesiąt lat.

c.d.n.

eprasa.pl 21968d6d66

88. ROCZNICA NOCY KRYSZTAŁOWEJ W OPOLU

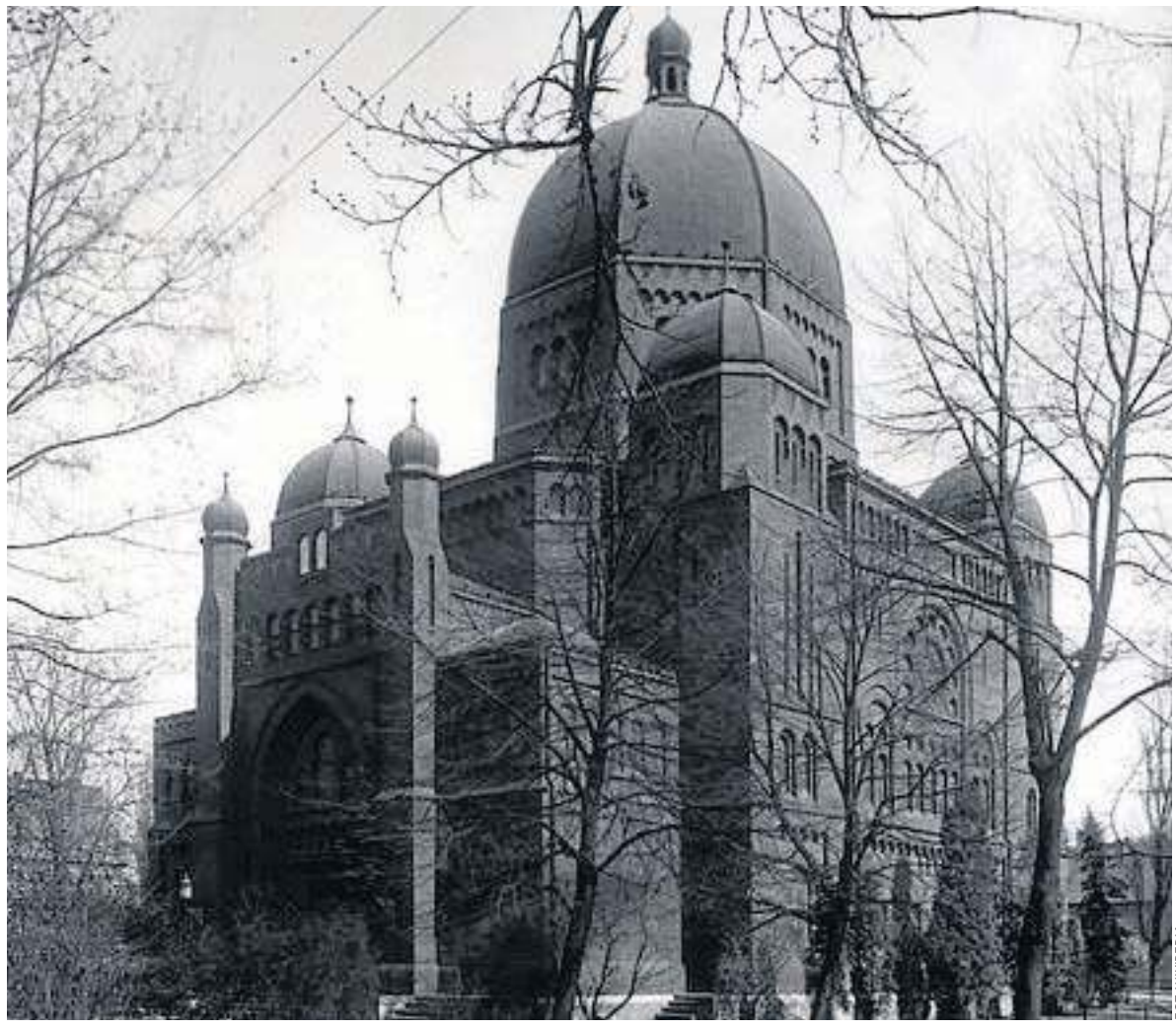
Arkadiusz Wiśniewski: „Ludzie traktują nacjonalizm jako powód do dumy”

Rabin został wywleczony z domu w nocnej koszuli na listopadowy chłód. Później wręczono mu kanistry z benzyną i zmuszono, by własnymi rękami podpalił miejsce kultu. Dziś mija 88 lat od tych wydarzeń. Złożenie kwiatów pod pomnikiem ma być przestrogą, do czego może doprowadzić nacjonalizm.

Mirela Mazurkiewicz

O dramatycznych wydarzeniach sprzed 88 lat przypomina dziś obelisk u zbiegu ulic Piastowskiej i Barlickiego w Opolu, poświęcony ofiarom nocy kryształowej. Z 9 na 10 listopada 1938 roku niemieccy naziści podpalili opolską synagogę oraz zniszczyli sklepy należące do żydowskich mieszkańców. Nazwa „noc kryształowa” pochodzi od potłuczonych szyb, które zasłały ulice wielu niemieckich miast. W poniedziałek władze Opola i regionu złożyły kwiaty pod obeliskiem.

- Czy pamięć w Opolu o tych wydarzeniach jest żywa? Chyba nie, nie ma tu dziś tłumów. Trudno się dziwić, skoro społeczności żydowskiej dziś w przestrzeni miasta nie ma. Czasy też są niełatwe, bo inaczej patrzy się dziś na działania państwa Izrael w Gazie. Myślę jednak, że ta pamięć jest obecna jako doświadczenie nacjonalizmu. To najmocniejsza lekcja, jaką można z niej wyciągnąć i o tym trzeba pamiętać – mówił Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola. - Nacjonalizm wciąż jest wśród nas. Ludzie często traktują go jako powód do dumy, a warto pamiętać, do czego prowadził. Był to nacjonalizm tak chorobliwy, że sąsiedzi zgotowali taki los sąsiadom. Tą chorobą może zostać dotknięty każdy. W Niemczech w latach 30. niewielu głosujących na Hitlera przypuszczało, że skończy się to II wojną światową i dziesiątkami milionów ofiar.



FOT. WIKIPEDIA

Tak wyglądała spalona w Noc Kryształową nowa synagoga w Opolu.

Jak wyglądała noc kryształowa w Opolu?

Dr Maciej Borkowski, historyk i autor książki „Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944”, opowiadał przed laty reporterowi nto, że pogrom w Opolu przebiegał według tego samego scenariusza co w całej Rzeszy. Nie był spontaniczny, tylko starannie zaplanowany. Pretekstem stał się zamach w Paryżu. Herszel Grynszpan postrzelił tam niemieckiego dyplomatę Ernsta vom Ratha, gdy dowiedział się, że jego rodzinę razem z tysiącami Żydów z polskimi paszportami wyrzucono z Niemiec do Zbąszynia. Vom Rath zmarł po dwóch dniach.

9 listopada 1938 r. o godz. 22 radio nadało przemówienie Josepha Goebbelsa, w którym minister propagandy wzywał do rozprawy z Żydami. Około 23.30 na opolskim rynku zebrali się członkowie SS, SA i Hitlerjugend. Obchodzili 15. rocznicę puczu monachijskiego i oddawali cześć poległym za ruch nazistowski.

Symbolem tamtej nocy stało się spalenie Nowej Synagogi przy ówczesnej Hafenstrasse, czyli dzisiejszej ul. Piastowskiej. W Opolu zrobiono to w wyjątkowo okrutny sposób. Naziści wyciągnęli z domu przy Rosenbergerstrasse 10 (dziś ul. Oleska, mniej więcej na wysokości „Szarej Willi”) rabina Hansa Hirschberga. W samej nocnej koszuli, mimo zimna, popychany i obrzucany wyzwiskami, został zaprowadzony pod synagogę. Tam dostał kanistry z benzyną i musiał sam oblać nią wnętrze świątyni i ją podpalić.

Straż pożarna była na miejscu, ale nie gasiła ognia. Pilnowała tylko, żeby nie przeniósł się na sąsiednie budynki, przede wszystkim na pobliską rejencję, w której dziś mieści się Opolski Urząd Wojewódzki. Pożarowi przyglądali się zastępca prezydenta policji i nadburmistrz. Łunę widziano z daleka. Johannes Huppa, który w 1938 r. był kilkunastoletnim chłopcem i mieszkał w rejonie koszar przy ul. Plebiscytowej, wspominał po latach, że zobaczył ją z okna. Rano pobiegł z kolegami oglądać zgliszcza, a po powrocie dostał od matki lanie, bo kobieta bała się o jego bezpieczeństwo.

Tej samej nocy bojówki chodziły po mieście z antysemickimi okrzykami. Zniszczyły i splądrowały 13 dużych żydowskich sklepów, głównie w Rynku i przy ul. Krakowskiej, a ich właścicieli i rodziny pobiły. Kupcy musieli na własny koszt zabić okna deskami i w ciągu dwóch dni wstawić nowe szyby. Potem zmuszono ich do sprzedaży sklepów po cenie ustalonej przez państwo.

Dr Borkowski nie znalazł w źródłach żadnej wzmianki, by ktokolwiek z mieszkańców Opola sprzeciwił się pogromowi.

- Część opolan, która uwierzyła Hitlerowi i której działo się dobrze pod rządami narodowych socjalistów, pewnie identyfikowała się z władzą i dla nich niszczenie żydowskiego mienia i bicie Żydów nie było niczym złym. Jad faszyzmu zrobił swoje. Innym było to obojętne, a pozostali zwyczajnie bali się, że za jakikolwiek sprzeciw sami zapłacą prześladowaniami - mówił badacz w rozmowie z reporterem nto. - Z przebiegu „nocy kryształowej” bardzo niezadowolony był lubiący bogactwo i luksusy Hermann Goering. Uważał, że można było zabić ludzi, ale ich mienie należało przejąć, a nie niszczyć.

Po nocy kryształowej opolscy Żydzi nie mieli już złudzeń. Wielu z nich wyjechało, by ratować życie, m.in. Friedlaenderowie, najbogatsza żydowska rodzina w mieście. Z danych przedstawionych przez dr. Borkowskiego wynika, że w 1932 roku Opole zamieszkiwało 607 Żydów, rok później 525, a według ostatniego przedwojennego spisu ludności, w maju 1939, już tylko 299 osób, czyli 0,6 procent wszystkich opolan.

Spaloną podczas nocy kryształowej synagogę wybudowano w stylu mauretańskim według projektu Felixa Henry’ego. Była ona ozdobą miasta. Miała wielką kopułę, a w dużej sali modlitewnej 600 miejsc. Kosztowała 200 tys. marek, co pokazuje, jak zamożna była opolska gmina.

W ogniu przepadły biblioteka i archiwum gminy żydowskiej. Ruiny rozbierano do kwietnia 1939 r., aż został po nich pusty plac.

Spłonęło wiele synagog

Do pogromów i niszczenia synagog tamtej listopadowej nocy doszło m.in. w Głubczycach, Wołczynie, Oleśnie, Kietrzu, Prudniku, Nysie, Strzelcach Opolskich, Kluczborku i Lewinie Brzeskim. W Głogówku podpalono synagogę, ale potem ją ugaszono, bo z powodu zwartej zabudowy pożar mógł rozprzestrzenić się na miasto.

- To kolejny przykład tego, że ludzie ludziom zgotowali ten los. Trzeba o tym pamiętać, chociażby w kontekście tragedii, do której doszło w sobotę w Krakowie – mówiła podczas poniedziałkowego złożenia kwiatów pod obeliskiem wojewoda Monika Jurek. - Naszą powinnością i obowiązkiem jest mówić o takich wydarzeniach z przeszłości, oddawać tym ludziom hołd, żeby młode pokolenie nie przechodziło obok tego pomnika bezrefleksyjnie.

Wicemarszałek województwa Zuzanna Donath-Kasiura dodała, że tragedia w Krakowie pokazuje, iż nienawiść w społeczeństwie wciąż ma się dobrze.

- Nie może być na nią zgody. Pamięć o nocy kryształowej, szczególnie tutaj, na Śląsku Opolskim, to bardzo ważny element naszej regionalnej tożsamości. Społeczność żydowska współtworzyła rozwój tego regionu. Nazizm sprawił, że nie tylko miliony osób w społeczności żydowskiej zostały zamordowane, ale też nie ma tych ludzi tutaj w naszym regionie – podkreśliła.

eprasa.pl 21968d6d66

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha / hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Lubaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ..." / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„... twój brat"
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku / wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
Nicolas, aktor z USA
kazamata / powyżej biodер
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ..."
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0110710609

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie „Nowej Trybuny Opolskiej" już jutro. Zapraszamy do lektury

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA", ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl 21968d6d66

Krzyżówka panoramiczna

swojak, ziomek odłam religijny
stopa lub jard
kółeczka w szatni
śniedź, nalot opryszek
śpiewająca Magda
„Miodowe ...", polski serial
konkurent firmy Canon
lunatyk pierwszy występ artysty
uchwyt przy tokarce
płynie przez Lyon
budki na targowisku
wybitny mówca
włoski port wojenny
zespół komórek pora pobudki
dawny mieszkaniec Iranu
mocny argument
groźny narkotyk
roślina do majenia
... Toscanini
wielbią swojego idola
udomowiona lama
mąż Niobe pieśń z „Aidy"
angielski college
sąsiadka Polki
rybi klej
niewielki jacht
czynsz dzierżawny
praktyka w firmie
trzewiczek dla malca
lina do ustawiania żagla
lek rozkurczowy
świder, wiertło
blachowy łącznik
dawna stolica Niemiec
niedźwiedź morski
głęboko skrywana

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

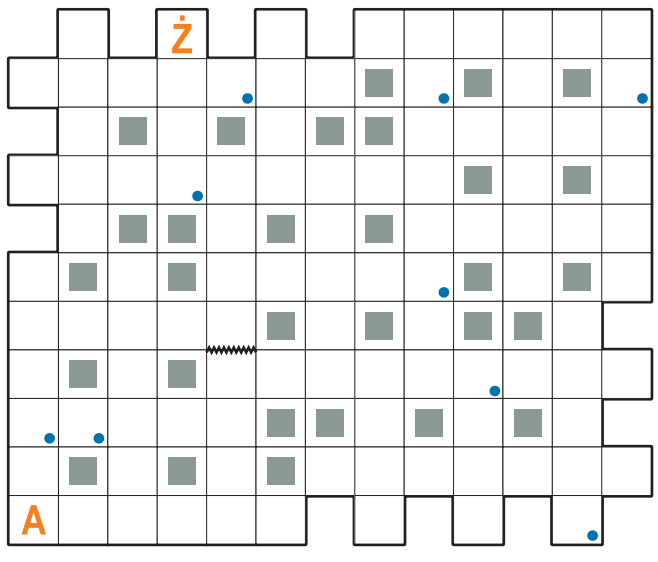
– Stary, mam dla ciebie dwie złe wiadomości.
– A możesz połączyć je w jedną?
– Mogę. Twoja ...



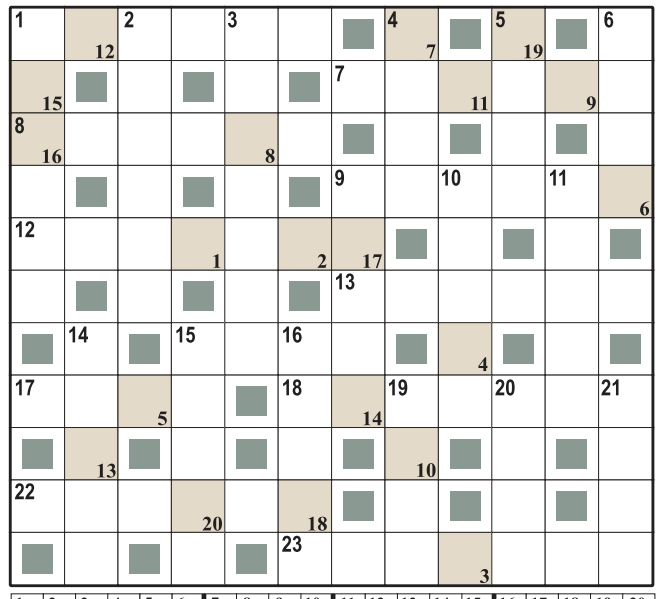
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) pieniądze na poczet przyszłej wypłaty (6).
B) średniowieczne cesarstwo wschodniorzymskie (9).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) zalecana osobom z nadwagą (5).
E) uprzywilejowana grupa ludzi (5).
F) zajmuje się leczeniem zaburzeń mowy (9).
G) niewielka owadożerna jaszczurka (5).
H) instrument muzyczny jak zgoda (8).
I) odprawia modły w meczecie (4).
J) płynie przez Alaskę (5).
K) osoba tej samej narodowości (6).
L) przyrząd obserwacyjny ornitologa (6).
Ł) płochy ssak leśny (5).
M) dostarcza tapioki (6).
N) wydarzenie bez okoliczności towarzyszących (4,4).
O) prawna lub fizyczna (5).
P) wlewane do baku (6).
R) świadczenie z ZUS-u (5).
S) zamaskowane działanie na niekorzyść wroga, dywersja (7).
T) ciężka praca, harówka (4).
U) chłopcy jak malowani (w piosence) (5).
W) biały, gdy panie proszą panów (4).
Z) ostatnie dni karnawału (7).
Ż) „Mąż i ...", sztuka Aleksandra Fredry (4).



Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

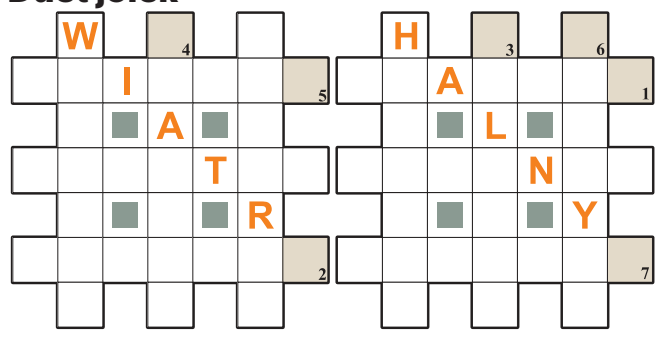
Poziomo:
1) najdłuższy równoleżnik,
7) nabój, kula,
8) niebieski kwiat polny,
9) lodowa lub masłowa,
12) dzielnica Krakowa,
13) ssak ziemno-wodny,
15) figura w talii kart,
17) szkocki instrument dęty,
18) nadmorska dzielnica Gdyni,
22) treść filmu,
23) w parze z wiaderkiem.

Pionowo:
1) uchwyt narzędzia,
2) upleciony ze stokrotek,
3) sztuka układania kwiatów,
4) rodzaj gimnastyki,
5) energia, moc,
6) cenna z jesiotra,
9) koń jak ptak,
10) np. panczeny,
11) prymitywne nosze,
14) ptak przy studni,
15) ostry w szpitalu,
16) mądrość płynąca z bajki,
19) powolny chód konia,
20) połączony z opierunkiem,
21) wyspa-więzienie Napoleona.



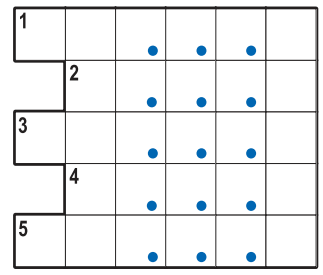
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.W przypadkowej kolejności:
– zbrojny spisek
– polskie włókno syntetyczne
– wiruje w kasynie
– strofa trzywierszowa
– wynik rozumowania
– prowincja Kanady z Toronto
– dawny polski taniec ludowy
– słynne czasopismo naukowe
– płat miodu
– odległość między kołami
– regionalna nazwa gryki
– Małgorzata, filmowa Oleńka

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) roznosi korespondencję i przesyłki w instytucji,
2) graniczy z Estonią,
3) drzewo iglaste,
4) Michał, polski piosenkarz i aktor,
5) pospolity gryzoń.

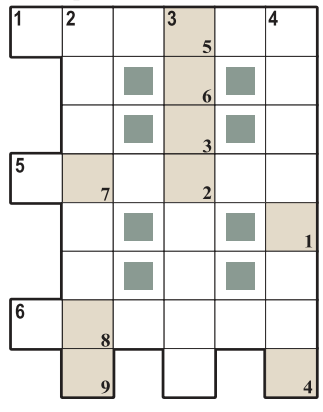
Szyfr

10	15	16	17	18	5
4	■	■	■	■	3
1	■	14	2	7	13
9	■	■	6		
12	8	11	19		

Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
Poziomo:
10) szewskie narzędzie, które wyszło z worka,
14) jeleń ze Wschodniej Azji,
12) imię Hayworth, aktorki.

Pionowo:
10) afrykański pies, likaon,
5) powieść Rodziewiczówny,
2) prawy dopływ Odry.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) polskie ssaki drapieżne.

Pionowo:
2) bryły geometryczne z ośmioma trójkątami ścianami,
3) cienkowarstwowa wylewka cementowa; jastrych,
4) polski taniec narodowy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … sympatia nas zdradza; **krzyżówka A-Ż:** tarantela; **krzyżówka z hasłem:** Prawda jest córką czasu; **wirówka panoramiczna: Smutki lecz czy czas**; **duet jolek:** Karpaty; **logogryf:** "Nie otwieraj oczu"; **szyfr:** "Mlinionki i sztraszyda"; **krzyżówka:** wilk szary.

eprasa.pl 21968d6d66

REKLAMA 0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

gratka | nto | nto.pl | naszemiasto.

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

REKLAMA 0011611631

PRACA DLA KUCHARZA
NA PEŁEN ETAT.

Wykształcenie o profilu gastronomicznym.
Zainteresowanych prosimy o kontakt w biurze żłobka lub na biuro@zlobek9.opole.pl

REKLAMA 0010986706

nto.pl
Strefa Biznesu
nto.pl/strefa-biznesu



REKLAMA 0011612055

KOMUNIKAT
BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, najmu i dzierżawy:

1. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie Nr 1499/2026 BN z dnia 29 października 2026 r.;
   - Zarządzenie Nr 1506/2026 BN z dnia 3 listopada 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:
   - Zarządzenie Nr 1498/2026 BN z dnia 29 października 2026 r.;
   - Zarządzenie Nr 1510/2026 BN z dnia 6 listopada 2026 r.;
   - Zarządzenie Nr 1511/2026 BN z dnia 6 listopada 2026 r.
3. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie Nr 1507/2026 BN z dnia 5 listopada 2026 r.;
   - Zarządzenie Nr 1512/2026 BN z dnia 10 listopada 2026 r.
4. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie Nr 1501/2026 BN z dnia 29 października 2026 r.;
   - Zarządzenie Nr 1505/2026 BN z dnia 3 listopada 2026 r.

W dniach **10.12.2026 r.** i **15.12.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonych w **pkt 1** osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2026.399).

W dniach **10.12.2026 r.** i **18.12.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonych w **pkt 2** osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2026.399).

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Kafelkowanie, malowanie, szpachlowanie, regipsy, panele, docieplenia, instalacje. 791477189

POGOTOWIE dekarsko-blacharskie! Naprawa i remont dachów. Likwidacja przecieków. Szybko i solidnie. Atrakcyjne ceny, darmowa wycena. Zadzwoń! Tel. 880-821-746

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MIASTA W BRZEGU 0111603244

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 9.11.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 został wywieszony wykaz nieruchomości zawierające lokal mieszkalny przeznaczony do sprzedaży na rzecz najemców:

Wykaz ZN.7124.10.281.26;

Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;

Termin obwieszczenia od dnia 9.11.2026 r. do dnia 30.11.2026 r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu, tj. do dnia 21.12.2026 r.

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 09.11.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 3,12 m^2 położonego przy ul. Armii Krajowej zabudowanego komórką o powierzchni 3,12 m^2.

Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 479,64 m^2 położonego przy ul. Zbigniewa Herberta z przeznaczeniem na zieleń przydomową,
- gruntu o powierzchni 109,36 m^2 położonego przy ul. Zbigniewa Herberta z przeznaczeniem na miejsca postojowe,
- gruntu o powierzchni 58,00 m^2 położonego przy ul. Zbigniewa Herberta z przeznaczeniem na poprawę zagospodarowania terenu.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 09.11.2026 r. do dnia 30.11.2026 r.

eprasa.pl 21968d6d66

AUTOPROMOCJA

0011385477



Oddaj social media **w dobre ręce!**

Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | tjaroch@nto.pl

Dlaczego warto wybrać właśnie nas?

- **Efektywność**
- **Profesjonalizm**
- **Przejrzystość współpracy**
- **Zysk**
- **Indywidualne podejście**

Twoi klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.



Tak prowadzimy nasze social media

- ntopl
- nowatrybunaopolska
- @nto.pl
- nowa-trybuna-opolska

eprasa.pl 21968d6d66

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu, jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie mają zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na – zaledwie – 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska – Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PIŁKA NOŻNA

Pietuszewski na liście Bayernu. Anglicy chcą pozyskać Mazurka

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski i Bartosz Mazurek to największe polskie talenty. Jednego już latem chciał wykupić Bayern Monachium, a po drugiego ustawiła się kolejka w Anglii.

Bayern gotowy był aktywować klauzulę Pietuszewskiego (60 mln euro) z FC Porto już w letnim oknie transferowym. Rozmowy na temat transakcji miały być zaawansowane i tylko kontuzja 18-letniego skrzydłowego spowodowała zawieszenie negocjacji w tamtym momencie.

Gdyby Pietuszewskiemu nie przeszkodziła kontuzja, zostałby już najdroższym polskim piłkarzem w historii. Obecnie to miano – najdroższej sprzedanego – dzierży Robert Lewandowski, który za 45 mln euro (plus bonusy) przeniósł się z Bayernu do Barcelony.

Bartosz Mazurek ubiegłego lata ruszył w podbój piłkarskiej Europy. RB Salzburg zapłaciło Jagiellonii Białystok za młodego piłkarza około 6 mln euro. Wydaje się, że szybko ta inwestycja może się zwrócić i to ze sporą nawiązką.

Dobre występy 19-latka w lidze austriackiej oraz Lidze Europy sprawiły bowiem, że zainteresowanie nim jest coraz większe. Kilka dni temu okazało sięł, że Crystal Palace już oferuje za polskiego zawodnika astronomiczną kwotę 30 mln euro.

Teraz do grona zainteresowanych angażem Mazurka dołączył inny przedstawiciel angielskiej Premier League. Angielskie media wskazały, że na swej liście życzeń młodego Polaka ma również Brighton & Hove Albion, w którym jeszcze nie tak dawno swoich sił próbowali Jakub Moder, Kacper Kozłowski czy Michał Karbownik.

0011612757

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim
z powodu śmierci
ŚP
Marka Pałasza
wieloletniego pracownika ochrony
w opolskim Ratuszu

składa

Prezydent Miasta Opola
wraz ze współpracownikami

eprasa.pl 21968d6d66

SIATKÓWKA

Niezwykłe, blisko trzygodzinne widowisko na korzyść ZAKSY

Wiktor Gumiński

Siatkarze ZAKSY Kędzierzyn-Koźle pokonali we własnej hali Asseco Resovię Rzeszów 3:2 w zaległym meczu 4. kolejki PlusLigi. Trwał on 2 godziny i 40 minut.

W Hali Azoty spotkały się zespoły, które do rywalizacji przystępowały z bilansem dwóch zwycięstw i dwóch porażek. Na starcie rozgrywek nieco lepiej punktowała jednak Resovia, która do Kędzierzyna-Koźla przyjechała z dorobkiem 7 punktów. ZAKSA przed pierwszym gwizdkiem miała ich na koncie 5.

Pierwszy set, w wyjątkiem paru pierwszych akcji, upłynął zdecydowanie pod dyktando drużyny z Rzeszowa. Szybko przejęła ona inicjatywę i pewnie zwyciężyła 25:20.

W drugiej partii role diametralnie się odwróciły. Tym razem to ZAKSA od początku do końca rozdawała karty, co potwierdziła triumfem 25:22.

Trzecią odsłonę Kędzierzynianie wygrali w takim samym stosunku, jednak jej scenariusz był kompletnie inny. Zaczęło się od mocnego początku Resovii, która wygrywała już 9:5. Wtedy jednak zespół z Kędzierzyna-Koźla złapał serię i po chwili było już 10:10. Przez kilkanaście kolejnych minut trwała wyrównana walka, ale lekką inicjatywę cały czas posiadała ZAKSA i tym samym to ona ostatecznie odniosła sukces.

Goście jednak nic sobie z tego nie zrobili i w czwartym secie całkowicie zdominowali przeciwnika. Swoją wyższość Resovia potwierdziła wtedy zwycięstwem 25:20.

Tie-break był bardzo zacięty, a ZAKSA wygrała go przede wszystkim dzięki ogromnej konsekwencji. Już na starcie wypracowała sobie dwupunktową zaliczkę i nie pozwoliła sobie jej odebrać aż do końca, wygrywając 15:13.



FOT. KLUB KIBICA ZAKSA

Remigiusz Kapica, atakujący ZAKSY Kędzierzyn-Koźle, imponuje formą. Trzeci raz z rzędu zostały wybrany zawodnikiem meczu

Do trzeciego zwycięstwa z rzędu poprowadził ją atakujący Remigiusz Kapica, który... trzeci raz z rzędu został wybrany zawodnikiem meczu. Tym razem ten kapitalnie dysponowany na starcie rozgrywek zawodnik zdobył 27 punktów, przy aż 62-procentowej skuteczności w ataku.

Aktualnie ekipa z Kędzierzyna-Koźla zajmuje 6. miejsce w tabeli Tauron Ligi. Kolejne spotkanie rozegra już 14 listopada o godz. 18, kiedy to zmierzy się na wyjeździe ze Ślepskiem Malow Suwałki. Rywal ten zdobył do tej pory tyle samo punktów co ZAKSA, czyli 7. Plasuje się jednak niżej, bo na 8. lokacie. Co również ciekawe, drużyna z Suwałk wygrała do tej pory... zaledwie jedno spotkanie.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE - ASSECO RESOVIA RZESZÓW 3:2 (20:25, 25:22, 25:22, 20:25, 15:13)

ZAKSA: Zimmermann (1), Pujol (19), Plak (11), Kapica (27), Szymura (14), Jakubiszak (6), Fijałek (libero) oraz Recko (5), Zych, Kosiba, Krawiecki (1).

Resovia: Janusz, Cebulj (23), Bartha (13), Butryn (17), Brand (11), Poręba (11), Zatorski (libero) oraz Kaczmarek, Potera (libero).

Tabela

1.LUK Lublin	5	15	15:2
2.Warta Zawiercie	6	15	15:6
3.Projekt Warszawa	6	12	15:10
4.Skra Bełchatów	5	8	10:9
5.Resovia Rzeszów	5	8	10:10
6.ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	5	7	10:10
7.ChKS Chełm	5	7	11:12
8.Ślepsk Suwałki	5	7	11:13
9.Jastrzębie Barkom	5	6	10:11
10.Norwid Częstochowa	5	6	9:12
11.GKS Katowice	5	6	8:11
12.Stilon Gorzów	5	5	8:13
13.Trefl Gdańsk	5	3	7:14
14.AZS Olsztyn	5	3	6:12

SIATKÓWKA

Wszystkie karty odkryte. Uni poznało ostatniego grupowego rywala w Lidze Mistrzyń

Wiktor Gumiński

Belgijski Asterix Avo Beveren uzupełnił skład grupy A, w której będą rywalizować siatkarki Uni Opole w Lidze Mistrzyń 2026/2027.

Aktualny mistrz Belgii dostał się do fazy grupowej poprzez eliminacje. W obu rundach o jego awansie zadecydował „złoty set". Najpierw drużyna z Beveren wyeliminowała w ten sposób słoweński OTP Branka Branik Maribor, a w kolejnej rundzie portugalskie FC Porto.

Teoretycznie Asterix Avo Beveren to najsłabszy przeciwnik, z jakim Uni zmierzy się w fazie grupowej. Innymi przeciwniczkami Opolanek będą bowiem Volley Mulhouse Alsace, aktualny mistrz Francji i drużyna z doświadczeniem w Lidze Mistrzyń, oraz turecki VakifBank Stambuł, czyli triumfator ostatniej edycji najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek w Europie.

Pierwszy, historyczny mecz w europejskich pucharach Uni rozegra 26 listopada w Stegu Arenie. O godz. 18 zmierzy się wtedy z Volley Mulhouse Alsace. Kolejne domowe spotkania z udziałem opolskiego zespołu odbędą się 12 stycznia (z Asterix Avo Beveren) oraz 3 lutego (z VakifBankiem Stambuł).

Na wyjeździe Uni na pewno powalczy o punkty 17 grudnia (z VakifBankiem Stambuł) i 27 stycznia (z Volley Mulhouse Alsace). Nie jest jeszcze znana dokładna data meczu Opolanek w Belgii, ale dojdzie do niego 1, 2 lub 3 grudnia.

Terminarz gier Uni Opole w fazie grupowej Ligi Mistrzyń

26.11 (czwartek), godz. 18: Uni Opole - Volley Mulhouse Alsace

1/2/3.12: Asterix Avo Beveren - Uni Opole

17.12 (czwartek), godz. 17*: VakifBank Stambuł - Uni Opole

12.01 (wtorek), godz. 18: Uni Opole - Asterix Avo Beveren

27.01 (środa), godz. 20.30: Volley Mulhouse Alsace - Uni Opole

3.02 (wtorek), godz. 20.30: Uni Opole - VakifBank Stambuł

*czasu polskiego



FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Start w rozgrywkach Ligi Mistrzyń będzie świętem nie tylko dla siatkarek Uni Opole, ale i dla wszystkich sympatyków tej drużyny

PIŁKA NOŻNA

W walce o wojewódzki Puchar Polski pozostało już tylko osiem drużyn

Wiktor Gumiński

Większość spotkań 1/8 finału wojewódzkiego Pucharu Polski zakończyła się wysokimi zwycięstwami faworytów. Tylko o losach jednego starcia zadecydowała dogrywka.

Zdecydowanie najciekawsze spotkanie tej fazy rozgrywek odbyło się w Starościnie. Miejscowy LZS, czyli finalista ostatniej edycji wojewódzkiego Pucharu Polski, gościł Adamietz Kadłub. Tak więc była to potyczka pomiędzy dwoma zespołami z górnej połowy tabeli BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej.

Obie drużyny postawiły na ofensywny futbol, co poskutkowało tym, że po 90 minutach gry był remis 3-3. W dogrywce jednak decydującego gola zdobył Michał Bienias i to Adamietz awansował do ćwierćfinału.

Po 7-0 swoje spotkania w 1/8 finału wygrały z kolei aż trzy drużyny: Ruch Zdzieszowice, Polonia Nysa oraz Stal II Brzeg. W tym ostatnim przypadku nieco mylący jest fakt, że to drużyna rezerw. Tak naprawdę w pucharowych rozgrywkach występują w niej bowiem gracze pierwszego zespołu.

Równie pewnie do kolejnej rundy awansowały Odra II Opole, MKS Kluczbork (obrońca tytułu) oraz LZS Starowice Dolne.

Wyniki meczów 1/8 finału

STAL II BRZEG - START NAMYSŁÓW 7-0 (3-0)

Bramki: Mozoła (trzy), Garwol (dwie), Sobków, W. Gancarczyk.

PO-RA-WIE WIĘKSZYCE - MKS KLUCZBORK 0-3 (0-1)

Bramki: Wojtyra, Bzdyk, Kamski.

UNIA KOLONOWSKIE - LZS STAROWICE DOLNE 0-3 (0-2)

Bramki: Paszkowski, Gojko, Sluga.

LZS STAROŚCIN - ADAMIETZ KADŁUB 3-4 PO DOGRYWCE (3-3, 2-1)

Bramki: Rakowski (dwie), Słupianek - Bienias (dwie), Wojtasik, Szopa.

LZS MECHNICE - RUCH ZDZIESZOWICE 0-7 (0-3)

Bramki: Strzelecki (dwie), Szulczewski (dwie), Dachnowski, Zapotoczny, Janowicz.

POLONIA GŁUBCZYCE - POLONIA NYSA 0-7 (0-2)

Bramki: Rakoczy (dwie), Matyjasik, Sikora, Glinka, Zimon, Dychus.

TOR DOBRZEŃ WIELKI - MKS GOGOLIN 3-1 (1-1)

Bramki: Zalewski, samobójcza, Głąb - Barton.

UNION UJAZD - ODRA II OPOLE 2-6 (1-3)

Bramki: Chwastek, Wanke - Drąg (dwie), Sanecki, Mróz, Rymarczyk, Klóska.

eprasa.pl 21968d6d66